



# Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok III

Kraków, 24 stycznia 1948

Nr. 4 (65)

## Od Redakcji

Fakt, że po wycofaniu się Brytyjczyków z Palestyny żadna bezstronna siła nie zostanie tam wprowadzona, musi budzić niejakie obawy. Możliwe, że taka bezstronna siła nie byłaby wcale potrzebna, gdyby Żydom dano mniejsze i bardziej obronne państwo w obrębie ciągłych granic. Z drugiej strony skomplikowana forma podziału kraju mogłaby nie pociągnąć za sobą złych następstw, gdyby zapewniono odpowiedni autorytet owej bezstronnej sile, dokonującej podziału. Ale Hagana nie jest dostatecznie silną organizacją, by bronić przeciwko rewolcie arabskiej wszystkich trzech daleko od siebie położonych obszarów żydowskich (łącznie z rozrzuconymi osadami na pld. pustyni), a także by utrzymać łączność między nimi.

Żydzi byliby lepiej zrobili, gdyby wykazali większy zmysł odpowiedzialności. Żydowska „obrona” wydaje się przeważnie polegać na krwawych represjach w stosunku do niewinnych Arabów. Można zrozumieć rozgoryczenie i rozpacz Żydów na widok ich towarzyszy, zastrzelonych lub zastrzykanych przez bandy arabskie, lecz represje z pewnością tego nie powstrzymają. Najdelikatniej powiedziawszy, jest coś niesmacznego w tym, że tak odpowiedzialna i postępową organizacją, jak Histadruth chełpi się, iż zabiła więcej Arabów, niż to zostało podane w oficjalnym komunikacie.

To prawda, że Arabowie postępowali z bezprzykładnym zuchwalstwem i okrucieństwem, ale raczej, wysuwane przez Żydów, polegają przeważnie na stwierdzeniu, że Żydzi są bardziej dojrzałi, bardziej cywilizowani i bardziej zdyscyplinowani, niż Arabowie. Teraz nadchodzi czas, by tego dowiedzieć. Gdyby tylko Agencja Żydowska otwarcie potępiła i czynnie zwalczała wszelkie akta terroru i represje, byłoby to niezbitym dowodem, że Hagana jest legalną siłą i pozwolono by jej bronić przynajmniej dwu żydowskich obszarów na północy.

Może trzeba to będzie w końcu zrobić, ale czyż jest już za późno, by Narody Zjednoczone wprowadziły bezstronną siłę, złożoną, jak to proponowano na Zgromadzeniu, z wojsk państw mniejszych?

Rząd Stanów Zjednoczonych ponosi odpowiedzialność w tej sprawie, ponieważ amerykańska delegacja sprzeciwiała się temu planowi. Nawet w chwili, kiedy Zgromadzenie powzięło swą decyzję, widoczna już była słabość jego koncepcji, co potwierdził też rozwój wypadków. Decyzja rządu brytyjskiego, że do przeprowadzenia podziału Palestyny nie użyje własnej jedynie armii, może być przez niektórych krytykowana, ale jest niewątpliwie słuszna. Sytuacja armii brytyjskiej w tym tragicznym położeniu byłaby trudna i fałszywa.

## Znów eksportujemy węgiel



Pierwszy od 7 czerwca 1940 r. transport brytyjskiego węgla dla Francji, przybył do Rouen 11. I. 48 na 2100-tonowym statku „Dashwood” i natychmiast przystąpiono do wyladowywania 1.600 ton walijskiego węgla. Wskutek szalejących burz statek przybył z 36-godzinnym opóźnieniem. Następnego ranka odbyła się uroczystość powitania statku, podczas której konsul brytyjski podejmował gości śniadaniem.

## W numerze:

KORNWALIJSKA GLINKA  
IDZIE W ŚWIAT

LATAJĄCY STATEK

PODWÓJNE ŻYCIE NY-  
LONÓW

MINISTERSTWO SIRA-  
CHU (3)

DLACZEGO HITLEROWI  
NIE UDAŁA SIĘ INWAZJA?

## TRAKTORY BRYTYJSKIE POJADĄ DO U.S.A.

Jedna z firm brytyjskich otrzymała zamówienie na traktory rolnicze za sumę 5 milionów funtów. Jest to największe dotąd jednorazowe zamówienie w ramach brytyjskiego wysiłku eksportowego. Zamówienie otrzymała S. A. Harry Ferguson w Coventry, która współpracuje z firmą Standard Motors. Pierwszy transport wysłano do USA w zeszłym tygodniu, a dalsze wysyłki, wartości 125 tys. funtów każda, będą regularnie załadowywane co tydzień.

Ferguson oświadczył, że rynek amerykański przygotowany jest do przyjęcia traktorów za sumę 60 milionów dolarów, ale że przyjęcie dalszych zamówień będzie zależało od przydziałów stali dla fabryk. Poprawę sytuacji na tym odcinku zapowiedział Sir Stafford Cripps, który ostatnio oznajmił, że przydziały stali na produkcję maszyn rolniczych zostaną wydatnie zwiększone.

Traktor firmy Ferguson posiada silnik o mocy 16 hp i jest zaopatrzony w najróżniejsze mechaniczne narzędzia, dzięki czemu można nim orać, żąć, siać, słowem wykonywać prawie wszystkie roboty na roli. Firma pracuje pełną parą, by sprostać licznyemu zamówieniom tak krajowym jak i zagranicznym.

# PLANY I OSIĄGNIĘCIA W. BRYTANII



Mowa min. Morrisona

Lord prezydent Rady, Herbert Morrison, przemawiając 11 stycznia w Leicester, powiedział: „Nie tylko odwaga zjednoczyła naród brytyjski w 1940 r. W tych ciężkich czasach była to również świadomość, że jedynie wojna może ocalić dla świata to, co my, jako naród cenimy najwięcej: prawo wolnego człowieka do wyrażania swobodnej opinii i prawo do samostanowienia o sobie. W Brytanii i sprzymierzeni z nią potężni Alianci, zwyciężyli, ale to zwycięstwo jej pełne gorczy, ponieważ świat nie znalazł jeszcze pokoju. Jest zatem rzeczą jasną, że wiele trzeba dokonać, zanim ludzie porzucą gniew i urazy tak, by cywilizacja mogła postąpić naprzód i przynieść porządek i dobrobyt wszystkim narodom”.

### DWA PYTANIA

W dalszym ciągu swej mowy min. Morrison postawił następujące pytania: „Co jest celem brytyjskiej polityki zagranicznej? Czego próbowaliśmy dokonać od zakończenia wojny?”

Mamy trzy główne cele. Pierwszym jest przede wszystkim popieranie poprzez ONZ międzynarodowej akcji, mającej na celu uniknięcie wojny w przyszłości. To pociąga za sobą coś więcej, jak tylko uchwalanie rezolucji. To oznacza coś więcej, jak nasze nastawienie pokojowe. To jest czymś więcej, jak tylko sprzeciwianiem się wojnie. Oznacza to, jeśli potrzeba, gotowość użycia siły zbrojnej, by przeciwstawić się przemocy. Nie możemy negatywnie podchodzić do problemu pokojowego. Musimy podejść do tego zagadnienia łącząc idealizm z przy-

gotowaniem odpowiedniej organizacji i z gotowością podjęcia pozytywnej akcji, by wstrzymać narody, przygotowujące wojnę od zaangażowania się w nią.

Miłujące pokój narody mogły, działając w odpowiednim czasie, powstrzymać wybuch wojny w 1939 r. Nie zrobiły tego, ponieważ nie było ani jednocy, ani chęci, by to uczynić. Narody powinny skorzystać z tej nauki, póki jest jeszcze czas. Drugim celem jest popieranie ekonomicznej współpracy na świecie. Dążąc do zwiększenia dobrobytu i bezpieczeństwa wszystkich narodów. Na tym polu współczesna W. Brytania ze swymi postępowymi pojęciami będzie również miała swe zadanie do spełnienia. Dobrobyt świata jest dobrem samym w sobie. Leży on również w interesie bry-

tyjskim, ponieważ dobrobyt naszego kraju w znacznej mierze uzależniony jest od zdrowego handlu zamorskiego. Żaden naród nie może wiecznie prosperować, wykorzystując nędzę innych. Jesteśmy przekonani, że ożywiony, międzynarodowy handel jest równie zasadniczą rzeczą dla pokoju świata, jak zbiorowe polityczne bezpieczeństwo. Ale jeśli sytuacja na świecie uniemożliwia nam handel wielostronny, musimy innymi sposobami zrobić wszystko, co w naszej mocy. Największym wkładem w odbudowę społeczno-ekonomiczną świata, będzie zdrowy, uczciwy handel między wszystkimi krajami. Musimy ciągle starać się, by handel ten był zdrowy, uczciwy i o szerokim zasięgu. Handel musi być oparty na wspólnym dobrobycie, na prawdziwej międzynarodowej chęci utrzymania pełnego zatrudnienia, na podziale zysków, pochodzących z ekspansji handlu. My, oraz wszyscy inni członkowie ONZ, zobowiązaliśmy się wprowadzić ten program w życie. W tym względzie W. Brytania nie może być jedynym cnotliwym narodem. Staramy się o ekonomiczną współpracę w obrębie Commonwealthu i cenimy ją, nie mając uprzedzeń do podjęcia takiej samej współpracy z całym światem. Po trzecie staramy się i chcemy podnieść poziom życia tak zwanych

(często niesłusznie), zacofanych narodów. Chcemy im pomóc, a przez to pomóc i samym sobie. Jest to jeden z ważnych celów ustawy o rozwoju bogactw zamorskich. To jest duch, który ożywia postępowe i uświadomione stanowisko brytyjskiego rządu w stosunku do administracji kolonialnej. Oto dlaczego chcemy pomóc ludom kolonialnym, by osiągnęły większy stopień samorządu, społecznego dobrobytu i uświadomienia.

### STOSUNKI Z ROSJĄ

Mówiąc o Rosji, Morrison powiedział: „Nikt nie stara się zachwiać wewnętrznego bezpieczeństwa ZSRR. Mimo że w łonie ONZ dochodziło do ostrej wymiany zdań i że wiele krytycznej propagandy skierowano przeciwko nam z Moskwy, obu naszym rządów udało się zawrzeć umowę handlową, która powinna być dla obu stron korzystna. Mamy realną nadzieję, że dalsze obustronne korzystne umowy handlowe dojdą do skutku między nami a ZSRR, oraz innymi państwami, które ekonomicznie wyjdą wszystkim na dobre i z czasem pomyślnie wpłyną na stosunki polityczne. We wszystkich państwach opinia podzielona jest na setki odcieni. Niemożliwe jest również przeprowadzenie jakichś ścisłych podziałów gospodarczych. Uświadomienie sobie tego i

(Dokończenie na str. 2)



# POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

## WIEDZA W SŁUŻBIE PRZEMYSŁU

DAILY HERALD pisze o przemówieniu Herberta Morrisona, w którym minister ten omówił wielostronny, wydający udział uczonych brytyjskich w „bitwie o produkcję”.

„Udział ten może być realizowany tylko przez rząd labourystów, który gotów jest zawsze postawić dobro ogólne nad korzyścią prywatną”.

W dalszym ciągu czytamy w artykule.

„W przeszłości, jak nas uczy doświadczenie, zastosowanie osiągnięć nauki do przemysłu było zupełnie przypadkowe i spóźnione. Tylko kilka „postępowych” firm było zawsze gotowych włożyć kapitał w badania naukowe i wprowadzić innowacje, w przewidywaniu korzyści, które na dalszą metę stąd osiągną. Lecz najczęściej pracownik naukowy marzył bez pieniędzy i bez możliwości znalezienia zbytu dla swych osiągnięć. Zwykle jego wynalazki ignorowano, lub co jeszcze gorzej, odkładano ad acta, aby tylko nie kolidowały z czymś prywatnym interesem.

W ten sposób pozbawiono społeczeństwa korzyści, płynących z potanienia i ulepszenia towarów. Dopiero zagraniczni konkurenci zmuszali wytwórców do zastosowania ulepszeń. Dziś mamy specjalną grupę ekspertów, których zadaniem polega na pilnowaniu, aby ważny wynalazek nie poszedł na marne”.

„Nie możemy wprawdzie współzawodniczyć z naszymi największymi zamorskimi rywalami handlowymi w dziedzinie ilości siły roboczej i bogactwa surowcowego. Lecz pełna mobilizacja naukowców może zrobić ogromnie wiele dla nadrobienia naszych braków. Żaden naród nie przyczynił się do wygrania ostatniej wojny większą ilością pomysłów niż wynalazków, niż nasz. Przez zorganizowanie ludzkiej pomysłowości możemy także przyczynić się do wygrania ekonomicznej wojny o pokój”.

## WYKORZYSTANIE POMOCY MARSHALLA

YORKSHIRE POST omawiając pewne wnioski, wyodrębnione z planu

Marshalla pisze, że „w odpowiedzi na sugestie, jakoby konsekwencją planu Marshalla było narzucenie obcej suwerenności, Marshall oświadczył w komisji spraw zagranicznych USA, że tego rodzaju pomysły są zwykłym manewrem propagandowym. Państwa, które z tego planu mają korzystać, z przyjemnością przyjmą to zapewnienie.

Jasne jest, że ani Marshall, ani Truman nie mają najmniejszego zamiaru obciążać ewej pomocy przykrymi warunkami. Pragną oni, by plan administrowany przez podsekretarza stanu przeprowadzony został za pośrednictwem ludzi zorientowanych w granicach, jakie realne warunki polityczne nakładają na nawet najbardziej przyjacielską interwencję w sprawy innych państw.

Prezydent Truman i jego minister nie mają w tej kwestii ostatniego słowa. Istnieje silny prąd w Kongresie, dążący do ustanowienia specjalnej komisji do administrowania planem za pośrednictwem rady. Organizacja taka mogłaby być jednak narażona na wpływy, nie zawsze mające na celu wydobyć z każdego dolara pełnej jego wartości dla odbudowy Europy. Najlepszą metodą wykonania planu byłoby zredukowanie do minimum wszelkich wpływów zewnętrznych. W każdym kraju wywierany będzie nacisk na rząd w kierunku użycia ko-  
rzyści, płynących z planu na złagodzenie ograniczeń.

Pomoc Marshalla ma tylko jeden, jedyny cel, a jest nim umożliwienie Europie wyłączenia się z ran wojennych. Dla W. Brytanii musi to oznaczać zwiększenie produkcji krajowej o około 10%. W tym celu cały nasz aparat ekonomiczny, rolnictwo i fabryki muszą być postawione na nowocześniejszym poziomie, a pomoc Marshalla będzie na pewno zużyta w tym jednym kierunku do ostatniego dolara.

Sir Stafford Cripps, który zdaje sobie sprawę z sytuacji, omawiając zadania na przyszłość, zgodził się z tą interpretacją. Oświadczył on, że zwiększone dostawy stali otrzyma w tym roku przemysł techniczny, rolnictwo, górnictwo i konsumenci prywatni.

Hasłem nie jest odprężenie, lecz zaopatrzenie w nowy sprzęt. Taka

jest właściwa interpretacja programu pomocy. To samo, co dotyczy stali, odnosi się również do wszystkich innych dóbr.

## POSIANNICTWO IMPERIUM

TIMES komentując nowe funkcje p. Marquanda, płatniczego generalnego i byłego ministra handlu zamorskiego, przypomina, że „rząd od czasu objęcia władzy wykazał chwalębane poczucie odpowiedzialności i zrozumienia, możliwości administracyjnych na zależnych obszarach imperium, a zrozumienie to pogłębiło się znacznie wskutek poważnych trudności w płaceniu za eprowadzaną z zagranicy żywność i surowce.

Na czele urzędu kolonialnego stanął minister Creech Jones, którego zainteresowania problemami imperium są dobrze znane. Ostatnio pozycja jego została wzmocniona przez mianowanie ministrem stanu jednego z najzdolniejszych młodych ludzi, lorda Listowela, który chętnie przyjął drugie miejsce w tym departamencie, po okresie piastowania z powodzeniem godności sekretarza stanu dla Burmy.

Rząd popierając plany komisji kolonialnej, uznał słuszność klasycznej doktryny imperialnej, że oba równorzędne problemy wyżywienia starego świata oraz ulżenia odwiecznej nędzy Afryki muszą być rozwiązane tymi samymi środkami, tj. przez inwestycje kapitału brytyjskiego w celu unowocześnienia produkcji kolonialnej.

Nowością w zastosowaniu tej doktryny jest to, że państwo przyjęło na siebie wiele funkcji prywatnego kapitalisty z epoki wiktoriańskiej. Będzie ono musiało postępować energicznie i rozsądnie jeśli — jak oświadczył w listopadzie Sir Stafford Cripps na konferencji gubernatorów afrykańskich — mamy „zwiększyć w bezprzykładnym tempie tempo rozwoju kolonii afrykańskich”. W tym celu, powiedział on, „musimy być przygotowani na zmianę naszych poglądów i zwyczajów w sprawach kolonialnych i przyspieszyć kroku tak dalece, abyśmy w ciągu 2 do 5 lat mogli osiągnąć istotne zwiększenie produkcji.



Odczep się raz nareszcie — mam cię dość!

## Plany i osiągnięcia W. Brytanii

(Dokończenie ze str. 1)

uznanie, że każde państwo ma prawo wybrania sobie własnego politycznego i gospodarczego ustroju, w ramach odbudowy świata i pokoju, jest powodem stworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Od ONZ, jeżeli będzie ona szczerze i konstruktywnie funkcjonować, zależy będzie, naszym zdaniem, możliwość wyrównania tych wszystkich rozbieżności.

Trudności gospodarcze, z jakimi obecnie walczy W. Brytania, nie powinny wywoływać w nas kompleksu niższości. Jesteśmy wielkim mocarstwem, należymy do światowego Commonwealthu. Reprezentujemy wielkie idee. Brak dolarów i strat w przemyśle i handlu eksportowym są wspólną wielu państwom bolączką, a wewnętrzna odbudowa naszego przemysłu jest bardziej namacalna, niż w którymkolwiek z większych państw, które czynnie wzięły udział w wojnie”.

## SPRAWY WEWNĘTRZNE

„Jednym z kierunków, w którym zaczynamy robić widoczne postępy, jest przeobrażenie W. Brytanii na prawdziwie nowoczesną i sprawną jednostkę gospodarczą, produkującą dostateczną ilość dóbr i usług, by zapewnić naszej ludności przyzwoitą stopę życiową. Nasz eksport nie tylko ułatwia nam życie, dostarcza on równocześnie innym tym narzędzi, które im są potrzebne do wykonania swego zadania w pracy nad rekonstrukcją świata. Brytyjski węgiel przyczyni się obecnie do międzynarodowej odbudowy gospodarczej.

Obecna chwila dowodzi specjalnej konieczności współpracy gospodarczej między państwami. Zwłaszcza w Europie współpraca zbiorowa możliwie największej liczby państw europejskich jest kwestią żywotną dla uratowania zniszczonej Europy i całego świata. Odpowiedzialność nasza za sprawy ogólnoswiatowe dotyczy w tych czasach po części spraw gospodarczych, ale niemięj i politycznych i moralnych. Siła W. Brytanii polega na brytyjskiej ludności; na jej doświadczeniu, na jej dojrzałości politycznej, na wprowadzonej przez nią w życie wolnej demokracji. Mężczyźni i kobiety na całym świecie spodziewają się od W. Brytanii kierownictwa. Pomimo panującego na świecie zamieszania, W. Brytania jest na dobrej drodze — nie z powodu nagromadzenia bogactw przez nieliczne jednostki, ale dzięki uświadomieniu społeczeństwa, dzięki dobrej woli i dzięki demokratycznej wolności politycznej.

Siłą dobrego przykładu W. Brytania jednoczy inne, należące do Commonwealthu demokracje. Trzeba jasno powiedzieć światu, co należy czynić, by zrealizować wielkie cele pokoju i dobrobytu. Wszystkie uświadomione rządy i obywatele innych państw muszą przyczynić się swym wkładem do rozwiązania stojących przed ludnością problemów i wynaleźć praktyczne sposoby i środki, prowadzące do gospodarczego i społecznego postępu, a przykladem dobroczynnej i świadomej akcji doprowadzić do tolerancji, porozumienia, postępu i pokoju.

WICKHAM STEED

# Problem Kaszmiru

W stosunkach między dominiami Indii i Pakistanu największe trudności sprawił problem rozsepar obu tych państw do Kaszmiru. Powagę sytuacji podkreśla posunięcie rządu indyjskiego, który przedłożył spór Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Zwrócił się on również do Rady, by wezwała rząd Pakistanu do nieudzielania bezpośredniej czy pośredniej pomocy uzbrojonym oddziałom, które wtargnęły do Kaszmiru poprzez obszary Pakistanu, zamieszkałe przez koczownicze plemiona.

Prośba ta, skierowana do Rady Bezpieczeństwa, jest równoznaczna z oskarżeniem Pakistanu o podjudzanie najeźdźców i udzielanie im aż dotąd pomocy; oficjalna odpowiedź Pakistanu na te oskarżenia nie będzie znana, zanim jego główny przedstawiciel, Sir Zafrullah Khan, nie będzie miał możności zwrócić się do Rady Bezpieczeństwa.

Tymczasem rząd indyjski zastrzegł sobie swobodę działania przeciwko Pakistanowi czy to na wypadek, gdyby Rada nie była w stanie przeszkodzić inwazji Kaszmiru, czy na wypadek, gdyby sytuacja wojskowa wymagała podjęcia takiej akcji.

Nie łatwo da się bezstronnie ocenić racie i winy obu stron w tej niebezpiecznej sytuacji. Kaszmir jest zamieszkały w większości przez muzułmanów, których wspólność wyznania będzie oczywiście skłaniała do przyłączenia się do muzułmańskiego dominium Pakistanu. Ale ich władca, maharadża sir Hari Singh, jest Hindusem i jako taki skłonny jest złożyć swe losy z hinduistycznym dominium Hindostanu. Wśród jego doradców znajduje się również kilku wybitnych muzułmanów, któ-

rych sympatie polityczne nakłaniają do oddania Kaszmiru raczej Hindostanowi niż Pakistanowi.

Nie zasięgnąwszy rady ogromnej większości swych muzułmańskich poddanych, maharadża zdecydował zatem przyłączyć Kaszmir do dominium Hindostanu. Rząd hindostański natychmiast przyjął tę decyzję i włączył Kaszmir terytorialnie do swego obszaru. Wobec nasilenia religijnych nastrojów w Indiach, byłoby dziwne, gdyby ta procedura nie wznieciła sprzeciwu.

Poza oburzeniem, jakie ta sprawa wywołała, sytuację w innych częściach Pakistanu mogło niewątpliwie skomplikować bliskie sąsiedztwo północnych obszarów Kaszmiru z północno-zachodnią prowincją graniczną, zamieszkałą przez fanatyczne plemiona muzułmańskie. W rzeczywistości muzułmańskie tubylcy, nie tracąc wiele czasu, zaatakowali dolinę Kaszmiru, gdzie perspektywa zdobycia łupów podnieciła jeszcze ich zapał. Pabunek i barbarzyńskie metody najeźdźców zraziły tymczasem miejscową ludność muzułmańską, to też ponieśli oni porażkę z rąk zdyscyplinowanej armii indyjskiej, wysłanej przeciwko nim. Ale te wojśka okazały się niewystarczającą siłą, by powstrzymać inwazję i wkrótce zostały zmuszone do „strategicznego odwrotu”.

Sytuacja wojenna stała się tak niekorzystna, że w nadziei polepszenia jej rząd indyjski postanowił odwołać się do powagi ONZ. Tak więc bezspieczna złośliwość kryje się w argumentach, wysuniętych przez członków delegacji Pakistanu w Nowym Yorku, że indyjski rząd potraktował niepokój w Kaszmirze jako sprawę mającą międzynarodowe znaczenie

dopiero z chwilą, gdy zdał sobie sprawę ze swej niemożności uzyskania wojskowego rozstrzygnięcia na miejscu.

Indyjska nota do Rady Bezpieczeństwa przyznaje, że indyjskie wojska nie mogą sobie poradzić z 19.000 najeźdźców w dolinie Kaszmiru i stwierdza, że dalszych 15.000 zebrało się na zachodzie i południu na zachodzie, prócz dodatkowych 100.000 na obszarach Zachodniego Pendżabu, który graniczy z Kaszmi-rem. Ta dodatkowa siła, stwierdza nota indyjska, została wyćwiczona przez oficerów pakistańskich, oraz żywiona, uzbrojona i wyposażona przy pomocy i za wiedzą pakistańskich czynników oficjalnych.

W tych okolicznościach nie można powiedzieć, by zadanie Rady Bezpieczeństwa było do pozostawienia. Zarówno w Hindostanie, jak i w Pakistanie mówi się o otwartej wojnie między dwoma dominiami, a wieści te nie zawsze mają charakter bezpodstawnych plotek.

Z drugiej strony z zastrzeżeniem przyjmuje się prawdopodobieństwo regularnej wojny na wielką skalę, ponieważ ogólnie wiadomo, że obie armie nie mają dostatecznej siły. Wypowiedzenie wojny osłabi je z pewnością jeszcze bardziej, zmuszając rząd brytyjski do wycofania brytyjskich oficerów, którzy na żądanie obu rządów znajdują się w ich służbie. Poważne powikłania będą nieuchronnym tego rezultatem.

Mnie, który z wzrastającą obawą śledziłem przebieg tego groźnego nieporozumienia, wydaje się, że istnieje możliwość, iż obu dominium, które zaledwie 8 miesięcy temu obchodziły uroczyste ogłoszenie swej niepodległości, może zabraknąć od-

wagi cywilnej do kompromisowego załatwienia sporu. Mogą one znaleźć się de facto w stanie niewypowiedzianej wojny, co będzie zgubne dla obu krajów, a korzystne tylko dla tych elementów, które nie dbają o pomyślność żadnej ze stron.

Sprawiedliwy kompromis może być oparty na umowie, że rząd hindostański i pakistański będą wspólnie usiłowały położyć koniec obecnym walkom w Kaszmirze; dalej na obietnicy, że kiedy walki ustaną i znośny porządek będzie zaprowadzony, przygotuje się pewną formę plebiscytu, który, przeprowadzony pod kierunkiem ONZ, zadecyduje o przyszłości Kaszmiru.

Gdyby apelacja rządu hindostańskiego do Rady Bezpieczeństwa odniosła ten zamierzony skutek, ONZ położyłaby wielkie zaślony dla sprawy obu dominium. W przeciwnym razie przyszłość obu krajów przedstawia się raczej groźnie.

Zwycięstwo dzikich, fanatycznych tubylców z północno-zachodniej prowincji granicznej, spowoduje sytuację brzemiennej w skutki.

Zwycięstwo wojsk indyjskich może wzniecić chęć odwetu i agitację za oddzielnym państwem „Pathanistanu”, co z kolei może zagrozić całoci samego Pakistanu i stworzyć nęcącą okazję dla wpływów czynników obcych, nie zainteresowanych sprawą wolności i niezależności indyjskiego podkontynentu.

Sądze, że wobec takich możliwości nie będą zamykać oczu ani pakistańscy ani indyjscy mężowie stanu. W każdym razie nagłym zadaniem dla Rady Bezpieczeństwa powinno być uświadomienie obu krajów tak, by w pełni zdawały sobie z tego sprawę.



# Nad Burmą wschodzi słońce

Rangun, 5 stycznia 1948 r.

**KINGSLEY MARTIN** — korespondent pisma „New Statesman and Nation” opisuje pod tym tytułem uroczystości, jakie odbyły się w Rangunie, stolicy Burmy, z okazji uzyskania przez ten kraj niepodległości.

Dzisiaj właśnie, gdy mija 50 lat od nadania Burmie statutu prowincji Indii — flaga brytyjska przestała powiewać nad tym krajem. Lecz nigdy dotychczas nie zdarzyło się, aby dwa narody zawarły w takiej sytuacji tak nieprzymuszoną i szczerą przyjaźń, jak to ma obecnie miejsce w wypadku Anglii i Burmy.

Uroczystości zaczęły się o godzinie 4.30 po południu (w porze, zdaniem prasy burmańskiej, najbardziej pomyślnej astrologicznie) w burmańskim sekretariacie stanu, a później przeniosły się do siedziby rządu. Odbyła się także defilada: oddziały wojsk angielskich i burmańskich przemarszerowały przed Sir Hubertem Rance i prezydentem nowej republiki — stojącymi obok siebie. — Tłum Brytyjczyków i krajowców przypatrywał się wzniesieniu flagi Unii Burmańskiej w miejsce brytyjskiego „Union Jacka”. Wszystkie te ceremonie przebiegały w bardzo podniosłym nastroju i w atmosferze prawdziwej serdeczności. Najbardziej uderzającą w tym dniu rzeczą była doskonała organizacja wszystkich imprez, przy równoczesnym nastroju zupełnej swobody i spontaniczności.

Gdyśmy opuszczali gmach rządu, pewien Anglik, oddawna w tym kraju osiadły, zauważył mimochodem „to chyba najmiłsza wizyta, jaka kiedykolwiek złożyłem w tym domu”. Wszyscy urzędnicy brytyjscy, z którymi rozmawiałem, twierdzili, iż rząd angielski postąpił sprawiedliwie, dając Burmie niepodległość.

Mówili też i o tym, że nowy gabinet burmański gotów jest ustosunkować się pozytywnie do interesów brytyjskich w tym kraju, ponieważ Burma potrzebuje brytyjskich fachowców i sprzętu technicznego. — Oczywiście, są w młodej republice i tacy, którzy z tych właśnie powodów nieufnie odnoszą się do anglo-burmańskiego układu. Dzisiejsza jednak sytuacja tego kraju zdaje się układać pomyślnie dla przyszłości, w której socjalistyczna Burma, zaopatrzona w nową konstytucję, nawiąże przyjazne stosunki z innymi krajami, a szczególnie z W. Brytanią.

Rząd obecny musi jednak stawić

czoło wielu problemom ekonomicznym i politycznym. Te zaś nie wynikają, jak twierdzą niektórzy z jakichś sprzeczności w łonie konstytuancy, Plemiona Szanów i Karenów zostały połączone według konstytucji unią, ale to wcale nie oznacza uszczuplenia ich autonomii.

Odbudowa gospodarcza zniszczonej Burmy może być przeprowadzona tylko wg. „recepty” socjalistycznej, dostosowanej jednak do specjalnych potrzeb tego religijnego i indywidualistycznego narodu chłopów. Na razie Burma ma ciągle jeszcze kłopoty z powodu różnych waśni politycznych i personalnych. I być może, że dopiero po upływie kilku lat

krajowców zawdzięcza Rance temu właśnie, że jest ostatnim gubernatorem. Ale to nieprawda. Sympatia Burmańczyków dla Rance’a ma głębsze i poważniejsze podstawy. Szczerze uczuć krajowców w stosunku do niego była aż nadto widoczna, gdyśmy stali wmiśnięci w tłum i patrzyli na jego odjazd na motorowcu „Birmingham”.

W nocy, po oficjalnych uroczystościach, poszliśmy przejść się po ulicach i placach Rangunu, aby zobaczyć, jak bawi się lud z okazji tego jedynego w swoim rodzaju święta. Była to bez wątpienia noc wesoła, ale nie szalona. Burmańczycy rzadko piją. Tego dnia jednak można by-

był niemy, ale nigdy śmiertelna walka: straszliwa pogoń na motocyklach, potem na koniach... dalszego ciągu już nie widziałem — wyszliśmy. Ale jestem pewny, że obraz zakończył się zwycięstwem dobrego nad złem.

Potem poszliśmy napić się kawy. Na małej scenie tańczyła dziewczyna, w długiej sukni z trenem, wykonując misterne i stylizowane ruchy. Tłum przykucnięty na matach przed scenką okazywał swą aprobatę głośnymi wybuchami śmiechu (oklaski nie są rozpowszechnione w Burmie). Związcza cieszyły tych ludzi pocieszne gesty i dowcipy clownów, którzy wystąpili po tancerce.

Przenieśliśmy się na świeże powietrze. Tu też był tłum. Występowały... kukielki. W przedstawieniu tym świetnie wykonane laleczki i dobrze opracowana tradycyjna sztuka kontrastowały rozkosznie z beztroską wykonawców, którzy nie sobie z tego nie robili, że ich ręce pociągające sznurki ukazywały się co chwila na scenie i śmieli się głośno, jakby to sami sobie opowiadali historyjki i śpiewali piosenki kukielki. Cała ta radość i koloryt — koloryt tłumowi burmańskiemu, w jego świetnych, błyskotliwych strojach, wśród których widać było gdzieś niegdzie żółte ubiory mnichów buddyjskich, nie mówi niejednemu z Europejczyków nic o politycznym znaczeniu tego dnia dla nas ludowych.

Najlepszym jednak dowodem tego znaczenia była seria prymitywnie wykonanych rysunków na ścianach bazaru. Przedstawiały one Burmańczyków walczących najpierw z Anglikami, a później z Japończykami. Oto bohater ludowy Aung San — ostrzegający Brytyjczyków, reprezentowanych przez twarze, które, jak się odkryło, miały przedstawiać Attlee’ego i Crippsa, że Burma, domagająca się zupełnej niepodległości będzie o nią walczyć, jeżeli W. Brytania nie da jej dobrowolnie. Dalszego blegu wypadków nie odmalowano już. Nie było potrzeby. Reszta bowiem rozegrała się przed naszymi uradowanymi oczami.

Burmańczycy uroczyście świętowali wystąpienie Brytyjczyków ze swego kraju. A my Brytyjczycy byliśmy dumni, że przyczyniliśmy się do tego święta.



W chwili gdy ogłoszono niepodległość Burmy, urzędnicy Ambasady Burmańskiej w Londynie odśpiewali hymn narodowy.

orędzie wygłoszone przez premiera Thakina Nu o jedności narodowej i konieczności nieustannej pracy nad budową nowej Burmy znajduje pełny oddźwięk w społeczeństwie.

Zasługę wytworzenia przyjaznej i poważnej zarazem atmosfery, w jakiej odbywało się wycofywanie się Brytyjczyków z Burmy, przypisać należy zarówno Anglikom jak i krajowcom. Szczególnie zaś podkreślić trzeba zasługi Sir Huberta Rance’a — najpopularniejszego ze wszystkich dotychczasowych gubernatorów burmańskich. Mógłby tu ktoś zrobić uwagę, że popularność swą wśród

łó z pewnością stwierdzić, że czują się szczęśliwi. Oto wielki tłum — ogromnie podniecony oglądaniem filmu, datującego się gdzieś z pierwszych lat dwudziestych. Film wyświetlany jest ręcznym projektorem na ekranie rozpostartym na ścianie sklepowej. Wydawało mi się, że wróciłem nagle do czasów dzieciństwa. Na ekranie toczyła się milcząca (film

## Odpowiedź na zarzuty żydowskie

Moshe Shertok, dyrektor departamentu politycznego agencji żydowskiej, miał na konferencji prasowej w Nowym Jorku powtórzyć zarzuty żydowskie, jakoby administracja brytyjska w Palestynie rozstrzygnęła wszelkie sprawy sporne na korzyść Arabów, a przeciwko Żydom.

Ogólnie biorąc propaganda ta pragnie przekonać, że rząd brytyjski stara się sabotować plan podziału Palestyny zatwierdzony przez ONZ.

W rzeczywistości rząd brytyjski zachowywał daleko idącą ostrożność zarówno w swoich wypowiedziach, jak i w swej taktyce zachowania ścisłej bezstronności odnośnie do pro i contra polityki podziału, która została przyjęta przez Zgromadzenie ONZ. Rząd stara się przez pozostały okres ważności swego mandatu tak jak i w przeszłości utrzymać równowagę w stosunku do obu społeczności w Palestynie.

Propaganda żydowska dotycząca czy to spraw natury ogólnej, czy też szczegółowej, jest zawsze jednakowo daleka od prawdy.

Propaganda ta głosi po pierwsze, że ani polityka rządu brytyjskiego, ani armia brytyjska nie dokonały żadnego poważnego wysiłku dla zabezpieczenia komunikacji na drodze Telawiv-Jerozolima; po drugie, że transporty żydowskie nie są konwojowane, a kierowcom autobusów odmawia się udzielenia pozwolenia na broń; po trzecie, że lokalna policja żydowska nie ma prawa używania opancerzonych samochodów, w konsekwencji czego jeżdżąc otwartymi wozami policjanci są często zabijani przez Arabów; po czwarte, że istnieje czarny rynek uzbrojonych eskort, polegający na tym, że policjanci brytyjscy wynajmują się jako płatni konwojenci transportów żydowskich po cenie zależnej od rozmiarów transportu.

Aby na zarzuty te odpowiedzieć kolejno, należy stwierdzić, że

1) ruchome patrole armii i policji rozmieszczone są na całej przestrzeni drogi Jerozolima—Jaffa—Telawiv. Konne oddziały policji patrolują obszary graniczące z głównymi arteriami komunikacyjnymi, na których odbywa się duży ruch oddziałów policji i wojska, uzupełniający te patrole

2) Organizowanie ruchu żydowskiego w transportach jest przeprowadzane niezależnie od urzędowych

zaleceń, które zawsze odradzały tej formy podróżowania jako niebezpiecznej. System patroli drogowych dla zapewnienia należytej ochrony pojedynczym pojazdom uważany jest za najbardziej skuteczną formę bezpieczeństwa.

Prawa noszenia broni palnej odmawia się zarówno arabskim jak i żydowskim kierowcom transportów, osoby prywatne mogą robić z niej niewłaściwy użytek, powodujący tym samym jeszcze większe kłopoty. Poza tym posiadanie broni palnej przez kierowcę pojazdu nie jest skuteczną ochroną przeciw pistoletom strzelającym z zasadzki.

3) Lokalna policja żydowska ma do dyspozycji 17 opancerzonych samochodów, z których ma prawo korzystać dla obrony osiedli żydowskich, w których jest stacjonowana Samochody te jednak nie nadają się do eskortowania transportów. Nie udzielenie ogólnego zezwolenia żydowskiej policji lokalnej na eskortowanie transportów żydowskich na zewnątrz kolonii żydowskiej jest spowodowane tym, że zostało stwierdzone, iż samo pojawienie się żydowskiej policji lokalnej zarówno w opancerzonych samochodach jak i otwartych wozach na terenie strefy arabskiej czy też mieszanej, wywołuje gwałtowny wybuch nienawiści rasowych, a tym samym jest potencjalnym źródłem niepokoju.

4) Nie ma najmniejszych podstaw do podtrzymania twierdzenia o istnieniu czarnego rynku wśród członków zbrojnych eskort. Nie wołyneła na ten temat ani jedna skarga do władz w Palestynie.

## List z Londynu

### GAELICKIE SAGI

W zapadłych wioskach na dalekich Hebrydach, gdzie podania ludowe przechowują się dotychczas w ustnej tradycji, potomkowie gawędziarzy z czasów prehistorycznych, utrwalają dziś na dyktafonie ich gaelickie sagi. Niedługo podczas zimowych wieczorów, wspomnianie dawnych dzieł było jedyną formą rozrywki. Dzisiaj jeszcze, tu i ówdzie, rywalizuje ono słabo z powieściami, słuchowiskami radiowymi, a w większych gminach z filmami. W Bencula 80-letni Angus Mc Millar ciągle jeszcze przewodniczy na zebraniach zwanych „ceilidus”, którymi wyspiarze uprzyjemniają sobie długie wieczory. Jest on ostatnim z typowych wyspiarskich bazarów.

A w kamiennym domu Angusa 32-letni Calum Mc Lean, członek Irlandzkiej Komisji Folklorystycznej, pracuje nad olbrzymim dziełem: chce uchronić opowieści starego od zapomnienia. Angus nie umie pisać po gaelicku — podań nauczył się od swego ojca i teraz utrwalą je na dyktafonie.

### ORYGINALNY STRAJK

W ręce uczniów angielskiej szkoły koedukacyjnej (od 7 do 11 lat) wpadło ostatnio amerykańskie czasopismo z artykułem na temat snu p. t.: „Ilość godzin snu, jakich każdy z nas potrzebuje”. Okazało się, że uczniowie szkoły powszechnej spali o godzinę za długo. „Nawet najmniejszy skrab, — stwierdził 10 letni chłopiec, który opowiadał mi to później — w domu szedł spać o godzinę później niż my w internacie”. Wobec tego wszyscy chłopcy zastrajkowali, żądając skrócenia snu o tę godzinę. Odmówili w ogóle po-



łożenia się spać i spędzili noc obchodząc wkoło boiska szkolne.

Następnego ranka nauczyciel zebrał ich wszystkich razem i powiedział:

„Rozumiem doskonale, że macie wystarczającą ilość godzin snu, ale kwestia na tym polega, że doktor szkolny, kierując się pewnymi przepisami zdrowotnymi, uważa, że dla zdrowia potrzebujecie tej dodatkowej godziny. Jeśli odmówicie położenia się spać we właściwym czasie, doktor zastrajkuje i opuści szkołę. Uczniakom zaś się zrobiło doktora — skąd dostaną innego, kiedy doktorów, jak i wszystkich innych, jest w tej chwili taki brak? Długo! On nie tylko powszechniaków, ale uczniów szkoły średniej i wyższej. Cóż zatem było robić?”

Malcy byli rozsądni. Zrozumieli, że szkoła potrzebuje doktora i strajk zakończył się po przyjacielsku. Tej nocy położyli się spać o właściwej porze. Prawdę mówiąc, mali byli także z tego zadowoleni, spędziwszy tak niespokojnie poprzednią noc.

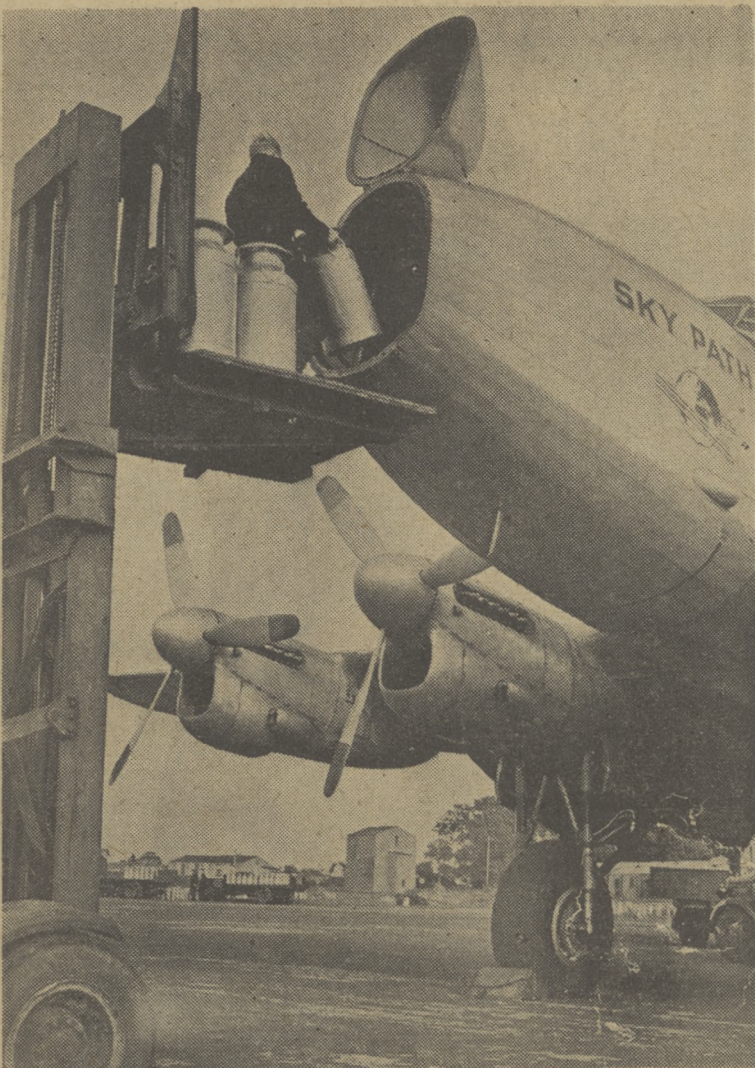
### NA EKRAKACH LONDYNU

SPOŚRÓD wszystkich filmów, jakie oglądałem ostatnio, najbardziej wbił mi się w pamięć „Monsieur Verdoux” z Charlie’em Chaplinem i to nie tylko dlatego, że ta historia nowego „sinobrodego” daje szerokie możliwości obserwowania gry aktorskiej. Przeciwnie zaciekała mnie przede wszystkim reakcja publiczności.

Ludzie czekali niespokojnie na pojawienie się starego Charliego na ekranie. Ryczeli zawsze ze śmiechu, gdy ich ulubiony bohater wykołokołwał nagle przez okno, czy też wypadł z motorówki, która znajdowała się w biegu. Jakże jednak było na sali zdziwienie i rozczarowanie, kiedy bohater filmu pan Verdoux okazał się tylko świetnie ubranym... kryminalistą. Publiczność wydawała się mocno zaambarasowana, gdy ten kryminalista palnął wreszcie mowę umoralniającą, w której zaatakował współczesną cywilizację. Uważam, że Charlie Chaplin będzie zawsze rozczarowywał miliony swoich wielbicieli, jeżeli nie powróci do dawnego sposobu gry, który kiedyś uczynił go sławnym.

Jonathan Trafford

## Samolot jako mleczarka



W Anglii wskutek braku mleka w wielu okręgach — Ministerstwo Wyżywienia zorganizowało powietrzne jego transporty. Np. do przemysłowego Liverpoolu dowozi się około 120.000 litrów mleka samolotem z Belfastu. W ten sposób można je szybko rozprzedać po całym kraju bez obawy, że się zepsuje. Na zdjęciu: wyładowywanie mleka z dziobu samolotu, który właśnie przyleciał z Belfastu. Jedna taka „powietrzna mleczarka” przewozi około 4000 litrów.

BIULETYNY W JĘZYKU POL  
SKIM nadaje radio brytyjskie  
codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali 1796, 456  
49.59; 41.21 m

14.30—14.45 na fali 1796; 456  
31.17, 41.21 m

19.30—20.00 na fali 456, 40.98,  
31.17 m

22.30—23.00 na fali: 456, 49.59  
40.98, 31.17 m



# Kornwalijska glinka idzie w świat!



**W NAJWIĘKSZEJ KOPALNI GLINY W KORNWALII**  
Kopalnia w Mellur ma 90 metrów głębokość. Produkuje się tu 800 ton suchej gliny na tydzień. Glinka z Mellur używana jest głównie w przemyśle garncarskim i papierniczym. Każda kopalnia dostarcza innego rodzaju gliny.



**„WNĘTRZE” KOPALNI GLINY**  
Glinę zmywa się ze ścian skalnych przy pomocy wody na dno kopalni, kąd pompuje się ją do wielkich koryt, gdzie zostaje oczyszczona z piasku.



**PIASEK, KTÓRY ZAMIENTA SIĘ W DOMEY**  
Piasek który w tych korytach oddziela się od gliny — jest następnie oczyszczany z miki i używany do budowy prefabrykowanych domów.

**K**ORNWALIA na południowo-zachodnim wybrzeżu Anglii jest ogólnie znana jako teren wycieczkowy, odwiedzany przez malarzy, a zamieszkały przez rybaków. Jest to jednak także obszar bogaty w cynę, a poza tym rozwija się tu przemysł, którego fabrykaty rozchwytywane są na całym świecie i zyskują dla kraju cenną walutę dolarową. Tym przemysłem jest wydobywanie kaolinu.

W Kornwalii wykopywano glinę od czasu, kiedy pewien garncarz, nazwiskiem William Cookworthy, przybył tu w 1750 roku, by szukać surowca, potrzebnego mu do ulepszenia swoich wyrobów porcelanowych, które chciał postawić na poziomie prawdziwej ceramiki chińskiej. Znalazł w Kornwalii glinę, której szukał skromny jego warsztat rozrósł się do rozmiarów potężnego przedsiębiorstwa. Przed wojną pracowało tu ponad 50 kopalń, zatrudniających od 5000 do 6000 robotników. Cyfra ta obecnie spadła do 3.500, ale przemysł chętnie zatrudniłby jeszcze 1000 pracowników, których niestety nie może dostać z powodu konkurencji bardziej atrakcyjnej i lepiej płatnej pracy. Kornwalijską glinę porcelanową wysyła się do wszystkich części Ameryki. Skandynawia jest drugim równie dobrym rynkiem zbytu. Obecnie tylko Japonia i Chiny, a ostatnio także i Rosja są jedynymi z większych krajów, które surowca tego nie zakupują. Głównym portem dla wysyłki kornwalijskiej glinki jest Fowey, dostępny dla okrętów do 10.000 ton.

Zastosowanie glinki jest bardzo różnorodne. Każda kopalnia produkuje inny jej gatunek, który można użyć do wyrobu zarówno najpiękniejszych porcelanowych serwisów herbacianych, jak też wanien czy muszli do łazienek. Glinki porcelanowej używa się przy wyrobie papieru, a także jako spoiwa do farby drukarskiej i glazury do papieru kredowego. Jest potrzebna do izolacji kablek, przewodów elektrycznych i gazowych, używa się jej w medycynie, oraz przy wyrobie farb, mydła, pudru, pasty do zębów i trutek na owady. Fabrykanci tekstylii też się nią posługują, a górnicy palą porcelanowe fajeczki. Odpadki pochodzące z kopalni gliny zużywa się przy wyrobie bloków cementowych lub przy naprawie uszkodzonych torów wyścigowych. Piasek, uważany niegdyś za bezużyteczny, ma dziś zastosowanie przy budowie prefabrykowanych domków.

Jak się wyrabia glinę porcelanową? Ziemia i darni, pokrywające glinę, usuwane są traktorem. Następnie spłukuje się glinę ze ścian odkrywk, przy pomocy elektrycznej sikawki o wysokim ciśnieniu. Zmieszana z piaskiem glina spływa na dno kopalni i jest wpompowywana do basenu, gdzie następuje pierwszy proces osadzania. Gruby piasek jest tu usuwany i glina, jeszcze żółtawa, mokra i zmieszana z drobnym piaskiem przesiewana jest przez sito i płukana kolejno w szeregu długich koryt.

Potem strumień gliny skierowuje się do innych wielkich sadzawek i kiedy glina jest już dostatecznie spoiśta, przechodzi pod filtrującą prasę. Tu następuje końcowe stadium oczyszczania. Glinka staje się wystarczająco gęsta, by ją podzielić na równe płytki, które ładuje się na wagoniki i zawozi do pieców. Tutaj wilgoć wypa-



**GARŚC I TO DOŚĆ SPORA GARŚC SUROWEJ GLINKI**  
Może się ona stać w niedalekiej przyszłości serwisem na herbatę, miednicą, a nawet... pudrem do twarzy, czy też — proszkiem przeciw insektom.

wuje z gliny. Kiedy wilgotność gliny zmniejszy się do 10% lub 12%, glina staje się biała i nadaje się już do wysłania w świat.

Gruby piasek, który pozostaje w sadzawce po pierwszym procesie oczyszczania, ładuje się do małych wagoników. Kolejka linowa wyciąga je na wysokość 120 m, gdzie piasek zrzuca się na kopce w kształcie piramid. Woda, która najpierw spłukiwała glinę ze ścian kopalni, przechodziła przez sadzawkę z piaskiem i przez te, gdzie kolejno następowało osadzanie i oczyszczenie gliny, zbierana jest ponownie do rezerwuarów na szczycie szybów i znów używana przy następnym procesie. Strata wody nie wynosi nawet 10%. Gdyby strumień wody został przerwany, wstrzymałoby to proces oczyszczania gliny i długo trwałoby, zanim wszystko wróciłoby do porządku. Z tego to względu kopalnie gliny pracują dzień i noc bez przerwy, w 3 szychtach, po 8 godzin każda.

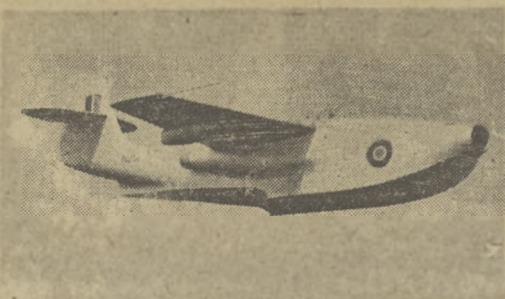
Kornwalijska glina porcelanowa dzięki swej czystości i białości jest uznana za najlepszą na świecie tak do wyrobów ceramicznych, jak do papieru kredowego. Kopalnie gliny znajdują się w Czechosłowacji, Bretanii i Stanach Zjednoczonych w Georgii, ale tamtej glince brakuje delikatnej barwy, jaką posiada prawdziwa glina kornwalijska.

(„Picture Post”)



**NOCNA SZYCHTA W KOPALNI GLINKI PORCELANOWEY**  
Miejscowość Kernick, koło St. Stephen jest centrum przemysłu porcelanowego. Kopalnie pracują tu w dzień i w nocy.





Pierwszy brytyjski hydroplan, wyposażony w silnik o napędzie odrzutowym. Jest to myśliwiec, używany do celów wojskowych. Dlatego też jego szybkość trzymać jest w ścisłej tajemnicy.

# LATAJĄCY STATEK



Najnowszy model brytyjskiego hydroplanu pasażerskiego „Short Solent”. Ten samolot-okręt może zabrać na pokład 30 pasażerów na lot dzienny i 20 na nocny.

W październiku zeszłego roku dużo pisano w prasie o wodnopławowcu „Bermuda Sky Queen”, którego pilot wodował bez wypadku na Atlantyku i dopłynął do statku meteorologicznego „Bibb”, pomimo wysokiej fali wszyscy pasażerowie szczęśliwie dostali się na pokład. Zdarzenie to udowodniło, że statki meteorologiczne, wyposażone przez międzynarodową organizację lotnictwa cywilnego, spełniają istotnie bardzo ważne zadanie.

Londyński Times 16-go października ub. r. pisze na ten temat, że „akcja ratunkowa została przeprowadzona według planu obmyślonego dla takich właśnie wypadków. Zastosowano kauczukowe tratwy ratunkowe i uniknięto przez to niebezpieczeństwa zderzenia łódek z kadłubem wodnopławowca. Zdolność unoszenia się przez kilka godzin na wodzie, którą hydroplan posiada nawet w bardzo trudnych warunkach, oraz fakt, że uratowano licznych jego pasażerów, są to powody, dla których rząd brytyjski postanowił nie zaniechać produkcji hydroplanów, mimo że na ogół porzucono ją obecnie na korzyść lądujących na ziemi samolotów. Jeżeli tak niewielki wodnopławowiec jak „Bermuda Sky Queen” zdołał przez tyle godzin wytrzymać falę na pełnym morzu, niewątpliwie większy typ hydroplanu, jakim jest „Saunders Roe SR 45”, będzie jeszcze lepiej utrzymywać się na wodzie. Powiększenie rozmiarów wodnopławowców pociągnie za sobą zwiększenie bezpieczeństwa przymusowego wodowania”.

## PRAWDZIWY „OKRĘT POWIETRZNY”

W niedalekiej przyszłości będziemy świadkami, jak sto osób wsiada do hydroplanu, by odbyć na nim podróż ponad kilku tysiącami kilometrów oceanu. Przybyłych do luksusowo urządzonego portu pasażerów/oczekiwać będzie wodnopławowiec, który ich powiezie z szybkością ponad 480 km na godzinę, przy stałym wietrze przeciwnym o prędkości 96.5 km/godz.

Automatyczny holownik linowy podstawi hydroplan pod „peron”, a podróżni wsiadą do niego równie łatwo i wygodnie jak do kolejowego przedziału. Napowietrzny liniowiec ma dwa pokłady, o znakomitej wentylacji, urządzone z wszelkimi nowoczesnymi wygodami: szerokie okna obramowane są gustownymi zasłonami, podłogę zaściłano grubym dywanem. Na pokładach są trzy salony, jeden z nich jest salą kinematograficzną, w drugim jest bar. Salę jadalną zaopatrzone nowocześnie urządzona kuchnia, ogrzewanie i wentylacja działają bez zarzutu.

Pierwszy hydroplan-olbrzym, S. R. 45, który pomieści 100 pasażerów, jest już w konstrukcji, w warsztatach firmy Saunders Roe w Cowes, na wyspie Wight, będzie miał 44.5 m długości, rozpiętość skrzydeł 67 m i wagę 130 ton. 6 gazoturbinowych silników o sile 5 tys. hp każdy, porusza

przeciwbieżne śmigła. Hydroplan ten będzie miał zasięg 8.046 km i przeciętną szybkość 480 km/godz.

Rząd brytyjski postanowił wybudować trzy 130-to tonowe wodnopławowce równocześnie z trzema 125-cio tonowymi zwykłymi samolotami typu Bristol. Po ukończeniu ich, za dwa lub trzy lata, będzie można zrobić dokładne porównanie między hydroplanem a samolotem Bristol i zestawić ich zalety, jeśli chodzi o sprawność, bezpieczeństwo i szybkość.

## ZWIĘKSZONE POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA

Większość ekspertów brytyjskich wypowiada się za wodnopławowcem, zapewne z powodu naszych tradycji marynarskich; dla ludzi przyzwyczajonych do podróży morskich, wodnopławowiec daje większe poczucie bezpieczeństwa, niż zwykły liniowiec powietrzny, a możliwość wodowania w przystaniach i na jeziorach bez długiego (2,740 m) wybiegu jest również wielkim ułatwieniem. Brytyjczycy zapewne więcej od innych narodów mieli już do czynienia z wodnopławowcami, ponieważ używali ich jeszcze przed wojną do komunikacji pocztowej z dominiami.

W r. 1936 bazą dla hydroplanów była miejscowość Hythe koło Southampton. Podczas wojny bazę tę przeniesiono ze względów bezpieczeństwa do Poole. Siłą rzeczy wojna odsunęła zainteresowanie hydroplanem na dalszy plan, chociaż przez cały czas jej trwania trzy zakupione w Ameryce wodnopławowce pełniły służbę komunikacyjną między W. Brytanią a Stanami Zjednoczonymi przelatując nad północnym Atlantykiem.

## „WODOWISKA”

Obecnie zainteresowanie tymi wygodnymi, długodystansowymi maszynami bardzo

się ożywiło. Projektuje się stacje hydroplanowe wzdłuż niejednej trasy, na której budowa lotniska jest niemożliwa. Plany wielkiego portu dla hydroplanów na terenie W. Brytanii już są obmyślane, mimo że miejsce jego nie jest jeszcze ustalone. Pierwotny projekt wybrania na ten cel Langstone Harbour, koło Portsmouth został zaniechany. Obecnie zwrócono uwagę na miejscowość Cliffe, nad Tamizą, 24 km poniżej mostu londyńskiego. Inna propozycja dotyczy budowy portu hydroplanowego przy lotnisku londyńskim Heathrow, projekt ten wymagałby wszakże długoletnich robót ziemnych i wielu milionów funtów szterlingów.

## ULEPSZONY SPÓSÓB CUMOWANIA

Nowy wynalazek brytyjski usuwa główną trudność, jaka dotychczas odstręczała pasażerów — mianowicie prymitywny dotąd sposób wsiadania do wodnopławowca. Tak podróżnych jak ładunek podwozi się zwykle do hydroplanu motorówkami. Obecnie wynaleziono sposób cumowania wodnopławowca, który polega na zastosowaniu automatycznie działającej zaczepy, umieszczonej na kilku hydroplanu, poniżej linii wody, oraz liny przeciągniętej od doku do zewnętrznej boi. Linę zwija i rozwija się za pomocą korby umocowanej na doku. Kiedy hydroplan siada na wodzie, między dwoma oznaczonymi bojami, wysuwa się zaczep, która natrafiając na linę, chwytą ją i automatycznie się zamyka, a korba zaczyna zwijać linę; zaczepa opiera się o węzeł na linie i hydroplan zostaje przyciągnięty do doku. Wynalazek ten można stosować tak w pływających jak nieruchomych dokach.

Dzięki usunięciu trudności, jakie dotychczas towarzyszyły wsiadaniu i lądowaniu do hydroplanów, olbrzymi wodnopławowiec będzie praktycznością znacznie przewyższał



A oto prawdziwy olbrzym powietrzny, który w każdej chwili może „pełnić obowiązki” okrętu — 6-cio motorowy „Saunders Roe”.

## NOŚNOŚĆ HYDROPLANU JEGO WIELKĄ ZALETĄ

Druga korzyść widoczna jest w przelotach długodystansowych. Tu zasadniczym warunkiem dobrego wykorzystania samolotu jest jego pojemność, która u hydroplanów jest znacznie większa niż u zwykłego samolotu.

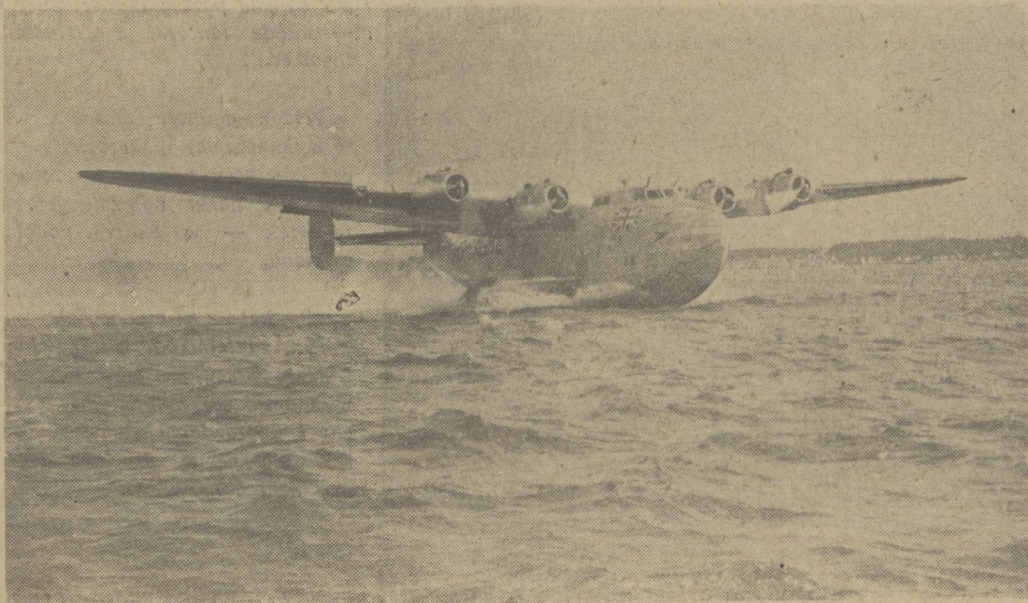
Brytyjczycy konstruktorzy samolotów pracują pełną parą: firma Short w Rochester wybudowała mocny, dwumotorowy samolot emfible „Sealand”, tak dla prywatnego jak i dla handlowego użytku. Maszyna ta prócz pilota zabiera 5-ciu pasażerów i łatwo można ją przekształcić na samolot towarowy.

Największy i najbardziej luksusowy hydroplan brytyjski wybudowała firma Short, jest nim wypuszczony we wrześniu ub. r. „Short-Saro Shetland”. Przewozi 70 podróżnych i 11 osób załogi, osiąga największą szybkość 429.694 km/godz. Jest to taki sam model, jak słynny podczas wojny Shetland. Ma dwa pokłady: spacerowy i kuchenny, ma 33.5 m długości, rozpiętość skrzydeł 45.72, waży 58.967 kg. Zabiera paliwa na przelot 7.483 km, przeciętnie leci z szybkością 296 km na godz.

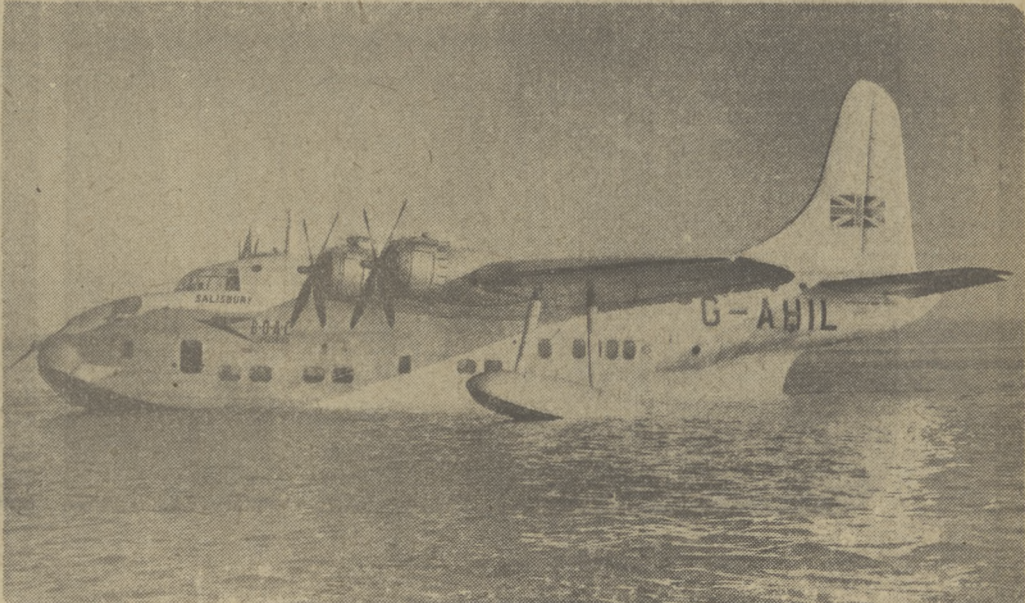
Ostatnio wypuszczony model Short Solent, trochę mniejszy od posiadającego silnik typu Centaur Shetlanda, będzie przewoził 30 dziennych i 20 nocnych pasażerów z załogą 5 osób i 2 stewardów. Waży 34.019 kg, ma rozpiętość skrzydeł 34.34 m i przeciętną szybkość 305.775 km/godz.

Poza W. Brytanią, hydroplanów używają: Francja, kraje skandynawskie i Stany Zjednoczone. Linie lotnicze „Air France” mają 46-osobowy, transatlantyczny liniowiec „Latecoere 631”, który odbył już dwie podróże z Bordeaux do francuskich Indii Zach. — W ciągu 24 godzin, z jednym tylko zatrzymaniem dla nabrania paliwa w Port Etienne w Afryce, hydroplan ten przewiózł na odległość 6.437 km z wszelkimi wygodami tylu podróżnych, ilu 8-tonowy statek przewiózłby, pokrywając tę samą przestrzeń w 2 tygodnie. „Latecoere” obejmuje regularną służbę (co dwa tygodnie) między Francją a Antyllami.

Basil Cardew



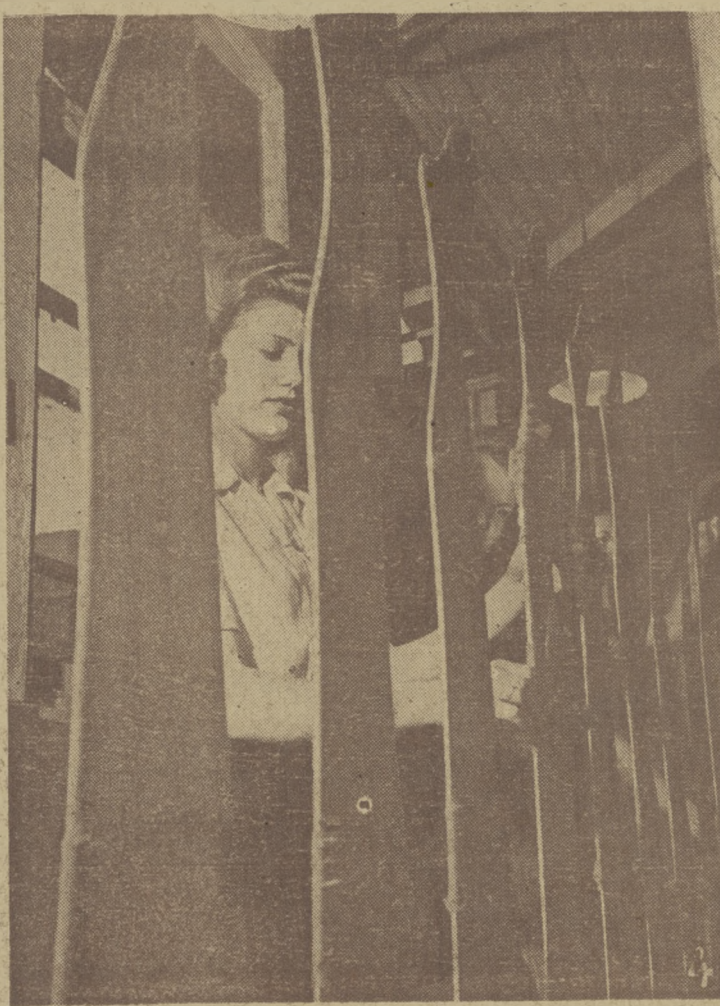
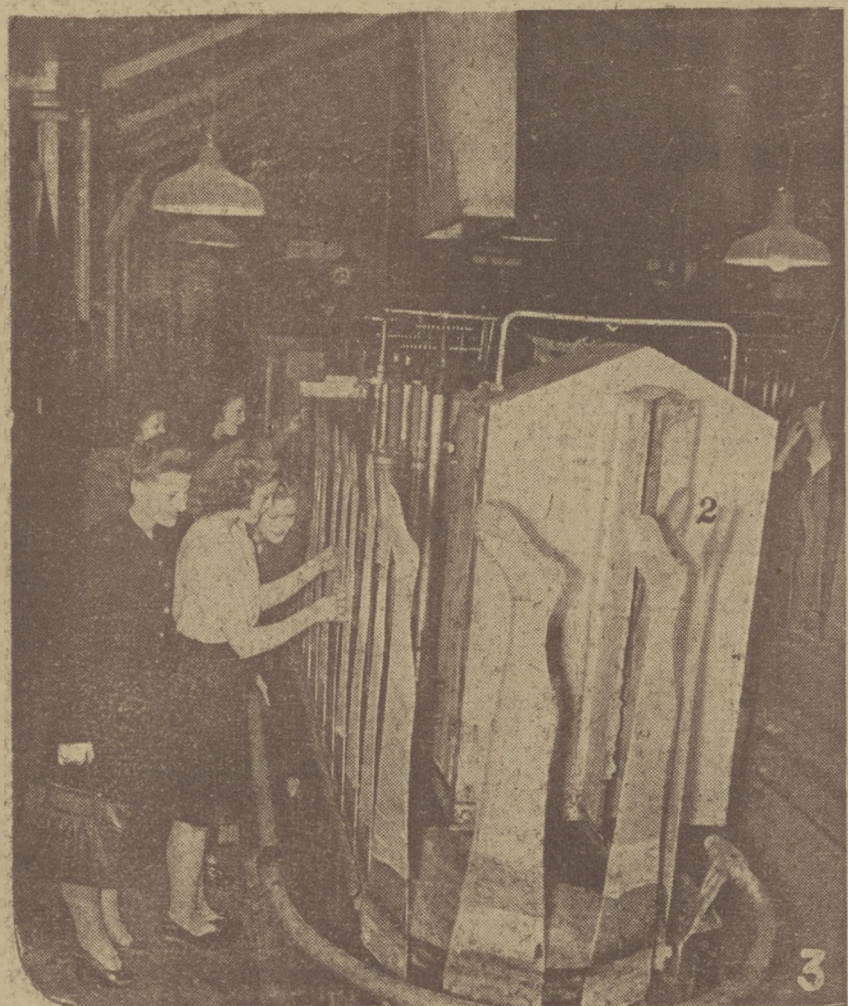
6-motorowy transatlantyk brytyjski typu „Bristol” jest komfortowy, wygodny i co najważniejsze bezpieczny — pływa jak wieloryb.



Ten typ wodnopławowca będzie kursował na linii Londyn—Johannesburg (Afryka Południowa).



# N Podwójne W



**D**laczego podwójne? Czy może dlatego, że każdą pończoszkę wkłada się na jedną nogę, a nóżek nasze panie mają, jak powszechnie wiadomo, po parze? Nie, nie o tym mowa. Chodzi o coś zupełnie innego: o długość „życia” pończoch nylonowych.

Otóż w W. Brytanii opatentowano ostatnio świetną metodę tkania materiałów nylonowych na pończoski damskie. Są one równie silne, jak najtrwalsze i najgrubsze pończochy niciane. Jedna z firm londyńskich doprowadziła do takiej perfekcji sposób wykończania nylonów, że wywołała aż małą rewolucję przemysłową: okazuje się bowiem, że pończoski z tej nylonowej tkaniny mogą „żyć” dwa razy dłużej niż zwykle. I to jeszcze w jakich warunkach! Bo, żeby wypróbować ich jakość, wręczono je słynnym tancerkom kankana z windmillskiego teatru. Teatr ten daje 6 tanecznych widowisk dziennie, 6 razy w tygodniu z udziałem doskonałych „girls” i równie świetnych „nylonów”. Widowiska te „obsługują” 2 zespoły taneczne na zmianę i... jeden tylko „zespół” nylonów. Girlsy muszą wypocząć — dla nylonów nie ma wypoczynku; zmieniają się jedynie pary „fruujących” nóżek.

O rezultatach tej przedziwnej próby pończoch mówiła pani Phyllis Dexter — rysowniczką kostiumów i dyrektorką garderoby „Windmill Theatre’u” — w ten sposób:

„To są na pewno najlepsze nylony, jakie mieliśmy kiedykolwiek w teatrze. Wcale nie ustępują amerykańskim. Przekonał się najlepiej o tym na... kankanie. Jesteśmy zwykle szczęśliwi, jeżeli tancerka potrafi przetrwać, a raczej przetrwać, jedną parę pończoch w przeciągu choćby 1 tygodnia. Tymczasem nowe nylony są 2 razy trwalsze — można w nich występować „bite” dwa tygodnie. Firma, która wyrabia te pończochy, obiecuje mi dostarczyć błyszczących, jasno-kolorowych materiałów z nylonu. Spróbuję wtedy zrobić eksperyment: zużytkuję je na kostiumy teatralne”.

I jeszcze jedno trzeba dodać o „podwójnym życiu” nylonów. Zdjęcia zamieszczone obok pokazują nam „życie” sceniczne tych pończoszek. „Giną” one tu po 2 tygodniach kankana, gdy tymczasem w „normalnym życiu” naszych pań zdolne są do wytrwania bez skazy przez cały rok.

**1** Tancerki z teatru windmillskiego zwiedzają fabrykę nylonów. Z tej oto maszyny, nad którą pochylili się główki pięknych „girls”, wychodzi gotowa tkanina nylonowa. Teraz trzeba jeszcze dodać „stopy”, zeszyć i uformować piękne pończoski.

**2** Fabryka nylonów z „innego punktu widzenia”. Tu właśnie dorabia się stopy do pończoszek. Do zdjęcia pozują oprócz maszyn — młode tancerki z „Windmill theatre”.

**3** Widok ogólny: maszyny do wykańczania pończochy sterują „do góry nogami” — prawie tak jak nóżki oglądających je tancerek — w teatrze podczas występu.

**4** „Spojrzenie zza pończoch” posła czytelnikom miłutka Joan Daniela, pracująca przy maszynie wykańczającej nylon. Po zeszytciu i doprawieniu stopy pończoszek idą na te „druciane nogi”, aby nabrać kształtów.



# Życie nylonów



5



6

5 W garderobie teatralnej przed występami: panie się przebierają — bądźcie więc łaskawi drodzy czytelnicy. Jako ludzie dobrze wychowani, opuśćcie ten pokój.

6 Izak Newton, patrząc na tę fotografię byłby zdumiony. Przecież te tancerki zaprzeczają prawu grawitacji! A wyobraźcie sobie, że wytrzymują w tej pozycji 36 godzin w tygodniu (naturalnie tylko podczas efektownych skoków).

7 Podczas antraktu: sprawdzimy teraz jak czują się nyloni! Proszę się dokładnie im przyjrzeć — ani skazy! Złoty kankana a nawet... tysiące spojrzeń z przepelnionej widowni.

8 „Zespół nylonowy” ćwiczy nowy krok i nie potrafi nadwerżyć „cierpliwości” — wytrwałych, mocnych i pięknych — nylonów.



9 Uwaga: Niebezpieczeństwo! Naturalnie niebezpieczeństwo dla pończoch, które mogą pójść w strzępy no L. dla widzów na sali.



7



8



9



GRAHAM GREENE

# MINISTERSTWO STRACHU

3)

Nieznajomy przerwał mu, składając dłoń na jego kłści. Była to nerwowa, mała dłoń na końcu ogromnego ramienia.

— Pan wie, że zaszła pomyłka. Tort nie był przeznaczony dla pana.

— Wygrałem go. O co panu chodzi?

— Nie pan miał go wygrać. Zaszła pomyłka w liczbach.

— Trochę późno martwić się tym teraz, prawda? — powiedział Rowe. — Zjedliśmy już niemal połowę. Lecz kłaska nie zwróciła na to uwagi. Ciągnął dalej: — Wysłał mnie tu, abym go odebrał. Zapłacimy oczywiście.

— Któż to oni?

Wiedział jednak kim byli ci „oni”. Komiczna historia. Widział znowu ową mizerną gromadkę, idącą ku niemu przez trawnik: podstarzała paniusia w zwiedłym kapeluszu, która niewątpliwie malowała akwarelę, tłusta, zirytowana kierowniczkę festynu oraz nadzwyczajną panią Belairs. Uśmiechnął się i cofnął rękę.

— W coś wy się wszyscy bawicie? — zapytał. — Chyba żadnej loterii nie brano dotychczas tak na serio.

— Na coś panu ten tort teraz?

Tamten przyglądał mu się posępnie. Rowe próbował rozproszyć chmurę.

— Przypuszczam — rzekł — że chodzi o zasadę. Niech pan zapomni o tym i wypije jeszcze filiżankę herbaty. Przyniosę Imbryk.

— Szkoda fatygi. Chciałem pogadać z panem...

— Nie ma już o czym gadać, i to nie jest żadna fatyga.

Karzeł zaczął czyścić paznokcie z łunieżu, który utkwił pod nim. — Więc nie ma Pan już nic więcej do powiedzenia? — zapytał.

— Zupełnie nie.

— W tym wypadku... — zaczął nasłuchiwać głosu następnego bombowca. Schylił się nieznacznie na dźwięk pierwszego wystrzału, który odezwał się gdzieś daleko, we wschodniej części miasta. — Może wypilbym jeszcze filiżankę.

Gdy Rowe powrócił, nieznajomy nalewał mleko. Ukroił sobie jeszcze jeden kawałek tortu. Najwyraźniej czuł się tu zadowolony, w swoim krześle, przysunętym do gazowego płomienia kominka. Skinieniem ręki wskazał Rowe'owi krzesło, jak gdyby on był tu gospodarzem. Zdawało się, że zapomniał już zupełnie o sprzeczce sprzed paru minut.

— Myślałem właśnie — rzekł — kiedy nie było pana w pokoju, że jedynie intelektualiści tacy, jak my, są ludźmi wolnymi. Nie związani konwenansami, patriotycznymi emocjami i sentymentem... nie zapuszczamy, jak to mówią, korzeni w kraju. Nie jesteśmy udziałowcami i nie nas nie wzrusza, jeżeli interes splajtuje. To dobre porównanie, nie myśli pan?

— Dlaczego mówi pan „my”?

— Ponieważ — rzekł karzeł — nie widzę, aby pan brał jakiś czynny udział w tym wszystkim. I oczywiście, my wiemy dla czego tak jest, czyż nie? — Niespodziewanie mrugnął z bezczelną poufałością.

Rowe pociągnął łyżeczkę herbaty: była zbyt gorąca, by ją poić. Zastanowił go jakiś dziwny smak. Smak budzący niejasne, bolesne skojarzenie. Ugryzł kawałek tortu, aby zabić to wrażenie. Dostrzegł niespokojne oczy kaleki, utkwiłone w nim z napięciem oczekiwaniami. Pociągnął jeszcze jeden, mały łyk i nagle przypomniał sobie. Życie skurczyło się w nim, uciepło się ramienia, jak przerażony skorpion. Jego głównym uczuciem było zdumienie i gniew, że ktoś powążył się zrobić to jemu. Upuścił filiżankę na podłogę i powstał. Karzeł odsunął się szybko od niego, jak dziwna maszyna na kółkach. Jego wielki grzbiet i długie, potężne ramiona sprężyły się... wtedy wybuchła bomba. Nie słyszał tym razem nadchodzącego samolotu. Zniszczenie spłynęło na nich niepostrzeżenie, jak na jedwabnym sznurze. Ściany zapadły się nagle. Nie zdawali sobie nawet sprawy z hałasu.

Wybuch jest dziwną rzeczą. Ma bardziej pozory uciążliwego snu, niż trzeźwej zemsty człowieka na człowieku. Jest się nagle nagim na środku ulicy albo wystawionym na spóznienia bliźnich w łóżku czy na siedzeniu kłopotliwej muszli. W głowie Rowe'a szumiało. Doświadczył takiego uczucia, jakby szedł we śnie. Leżał w jakiejś dziwnej pozycji i w dziwnym miejscu. Podniósł się i ujrzał ogromną ilość skorup potłuczonego naczyń. Spojrzał w górę: jakieś

dziesięć metrów nad jego głową chwiał się na skraju zwichrowanej podłogi ciężki fotel. Spojrzał w dół: „Zatoka neapolitańska” leżała nieknięta u jego stóp. Wydało mu się, że znalazł się bez mapy w jakimś obcym kraju, jak zbłąkany wędrowiec, usiłujący ustalić swe położenie podług gwiazd.

Trzy rakiety oświetlające, opuszczały się pięknym, majestatycznym lotem, kaplać ciężkimi skrami, jak sztuczne ognie na choince. Cień Rowe'a położył się przed nim i rósł. Poczuł się wystawiony na cel i bezbronny, jak nocny myśliwiec uchwytany w smugę reflektora. Najgorszą rzeczą w nalcie jest to, że on trwa. Człowiek doznaje osobistej katastrofy, a nalcie się nie kończy. Karabiny maszynowe ujadły wściekle na rakiety. Dwie z nich rozprysły się z trzaskiem pękających talerzy, a trzecia opadła na ziemię w okolicy Russell Square. Zimna, bezpieczna ciemność ogarnęła go znowu.

Ale w świetle rakiet Rowe zdążył dojrzeć pewne rzeczy. Odkrył, gdzie się znajduje: w kuchni piwnicznej. Fotel ponad jego głową był w jego własnym pokoju na pierwszym piętrze. Ściana frontowa położyła się cała i dach zniknął. W pobliżu Rowe'a, poza przewróconym krzesłem leżał karzeł. Jedną jego ręką chwiała się bezwładnie, przerzucona przez poręcz, ponad upuszczonym na ziemię kawałkiem tortu. Z ulicy odezwał się głos strażnika „Jest tu kto ranny?” Rowe'a opanowała nagle wściekłość.

— To przekracza granice żartu — powiedział — to żaden dowcip.

— Mnie pan to mówi? — odwrócił strażnik z mroku ulicy. Od południowego wschodu nadciągał nowy bombowiec, harcując złowrogo do nich obu, jak czarownica ze złego snu dziecka: „Nie ukryjesz się... nie ukryjesz się...”

## Rozdział II. PRYWATNY DETEKTYW I.

„Orthotex” — najstarsze, prywatne biuro detektywistyczne w stolicy, wciąż jeszcze egzystowało jakimś cudem w niezniszczonej części Chancery Lane. Mieściło się ono na czwartym piętrze pewnego domu (czywiście bez windy), w pobliżu komisji księgarskiej i restauracji, słynącej swego czasu z doskonałej kuchni. Na pierwszym piętrze kamienicy była kancelaria notariusza, na drugim redakcja miesięcznika, noszącego szumny tytuł „Zdolność i Wolność”, na trzecim zaś nie zajęte przez nikogo mieszkanie.

Artur Rowe pchnął drzwi, zaopatrzone w tabliczkę „Wydział śledczy” i wszedł do środka. Pokój był pusty. Na biurku, koło otwartej książki telefonicznej, leżała na talerzu pół zjedzona parówka. Mogła tu już leżeć od tygodni. Nadawało to biurowi pozor opuszczenia, dokonano go nagle i w popłochu. Przypominały się owe rezydencje wygnanych królów, gdzie pokazuje się turyście rozłożone na stołach pisma, których kartki przewracały palce nieszczęsnych monarchów na moment przed ucieczką, przed wielu już laty. Artur Rowe poczekał chwileczkę i ruszył na dalsze poszukiwania. Uchylił następne drzwi.

Jakiś łysy mężczyzna poderwał się spłoszony zza biurka i zaczął pośpiesznie chować butelkę w szafce z aktami.

— Przepraszam — rzekł Rowe. — Myślałem, że nie ma tu nikogo. Chciałem się widzieć z panem Rennit.

— Ja jestem pan Rennit.

— Ktoś polecił mi zwrócić się do pana.

Łysy człowiek spoglądał na Rowe'a podejrzliwie, jedną ręką oparty o szafkę z aktami. — Któż to był, jeśli wolno zapytać?

— Niejaki Keyser. To już wiele lat temu.

— Nie przypominam go sobie.

— Ja też ledwie go pamiętam. To nie był żaden mój przyjaciel. Poznałem go w pociągu. Opowiadał mi, że miał kłopoty z pewnymi listami.

— Trzeba było zapowiedzieć swoje przyśięgi.

— Przepraszam. — powiedział Rowe. — Widzę, że pan nie życzy sobie klientów. Pożegnaj się wobec tego.

— Ale, ale — powstrzymał go pan Rennit. — Niechże się pan nie denerwuje. Widzi pan, że jestem zapracowany. Trzeba traktować rzeczy urzędowo. Jeśli będzie się pan strec

szczał... — Jak wszyscy ludzie, uprawiający podejrzaną procedurę — sprzedaż pornograficznych broszur, czy niedozwolone operacje — Rennit traktował swych interesantów z rodzajem wyższości i pogardy, jak gdyby nie zależało mu na nich, a tylko on potrzebował jego usług. Uśladł za swym biurkiem i rzekł ty-nem nawyku: — niech pan zajmie miejsce. — Zaczął grzebać w szufladzie, wyciągać i chować pośpiesznie jakieś świstki. Znalazł wreszcie notes i ołówek — Dobrze — rzekł, — więc kiedy zauważył pan po raz pierwszy coś podejrzanego? — Przechylił się w tył i dłużył ołówkiem w zębie, sapając wyczekując. Jego wygląd nacechowany był tym samym zaniedbaniem, które Rowe zauważył w poprzednim pokoju. Kołnierzyk był zmity, a czystość marynarki pozostawiała wiele do życzenia. — Na bezrybiu i rak ryba — pomyślał Rowe.

— Imię? — indagował Rennit urzędowym, profesjonalnym głosem. — Obecny adres? — Skrobał zawzięcie po papierze, notując odpowiedzi. Usłyszawszy nazwę hotelu, podniósł głowę i rzekł ponuro: — w pańskim położeniu nigdy dosyć ostrożności.

dano mu dość czasu na przygotowanie sobie odpowiedniej sceny, ale z tegoż samego powodu nie mógł pozwolić sobie na prawdziwie efektywny gniew. Był jakiś rodzaj nędznego patosu w owej ofercie z własnej wściekłości.

— Czy detektywi nie zajmują się niczym innym, jak zdradami małżeńskimi i rozwodami?

— To jest poważny zawód — odparł pan Rennit. — Zawód z tradycją. Nie jestem żadnym Sherlockiem Holmesem. Chciałby pan może, żebyśmy poszli po podłodze z mikroskopem, szukając plam krwi? Jeżeli pan ma kłopoty tego rodzaju — dodał sztywno — radzę panu zwrócić się do policji.

— Słuchaj pan — rzekł Rowe — mówmy poważnie. Pan wie dobrze, że tak samo potrzebuje pan klienta, jak klient pana. Mogę zapłacić; do-



marzył dalej — interes taki, jak ten, z wyrobionymi stosunkami, będzie kopalnią złota. Przynajmniej tak sobie wyobrażam — dodał smętnie.

Słuchając tych wynurzeń, Rowe nie mógł opędić się swym zwykłym refleksjom: trudno brać taki dziwny świat na serio. On jednakże cały czas traktował go ze śmiertelną powagą. Wielkie słowa tkwiły niewzruszenie w jego pamięci, niczym posąg. Sprawiedliwość, Kara... W rzeczywistości wszystko to sprowadzało się do pana Rennita, do setek panów Rennitów. Jeżeli jednak wierzyło się w Boga i w szatana — rzeczy nie były oczywiście tak bardzo komiczne. Bówiem szatan — i Bóg także — posługują się zawsze luźnymi komicznymi, ludźmi błahymi, małostkowymi i upośledzonymi figurkami, służącymi do ich celów. Gdy Bóg ich używa, mówi się wówczas bezmyślnie o godności ludzkiej, gdy szatan — o występku. Tu i tam jednak, materialnie jest jedynie beznadziejna i nędzna ludzka małość.

— „nowe porządki. Ale świat pozostanie zawsze ten sam. mam nadzieję — powiedział pan Rennit.

— Dzielne rzeczy zdarzają się nam w każdym razie — odparł Rowe. — Dlatego właśnie jestem tutaj.

— Ach racja — przypomniał sobie Rennit. — Opróżnił tylko nasze filiżanki, a potem do dzieła. Przykro mi, że nie mam wody sodowej. Tak. Teraz proszę mi powiedzieć, co pana trapi. Szczepie, jakby był najlepszym pańskim przyjacielem.

— Ktoś próbował mnie zabić. Nie wydaje się to specjalnie ważne, kiedy tyłu nas gnie każdej nocy, ale rozgniewało mnie to...

Pan Rennit przyjrzał mu się z nieznanym spokojem spomiędzy swej filiżanki. — Pan twierdził, że pan nie jest żonaty?

— Nie ma żadnej kobiety w tej historii — powiedział Rowe. — Wszystko zaczęło się od tortu. — Opisał Rennitowi festyn, usiłowania personelu, aby wyłudzić od niego tort z powrotem, wizytę nieznajomego i wreszcie wybuch bomby. — Nie zważałem sobie tym wszystkim głowy — rzekł — gdyby nie smak herbaty.

— Ale ja znam ten smak... To była hyocyna — dodał z wahaniami.

— Czy tamten został zabity?

— Nie. Wzieli go do szpitala, ale kiedy zwróciłem się tam dzisiaj, już go nie było. To była tylko kontuzja i jego przyjaciele zabrali go.

— Szpital na pewno będzie miał nazwisko i adres.

— Mieli nazwisko i adres. Przejrzałem londyńską książkę adresową i okazało się, że dane były fikcyjne. — Spojrzał poprzez biurko na Rennita, spodziewając się jakiegoś oznaki zdumienia. Nawet w tym dziwnym świecie była to dziwna historia. Ale pan Rennit ani drgnął. — Oczywiście można tu znaleźć tuzin wyjaśnień — rzekł spokojnie. Wsunął ręce w kieszenie marynarki i zastanawiał się przez chwilę.

— To mogła być na przykład próba mistyfikacji. Ci ludzie potrafią zawsze wymyślić jakąś sztuczkę. Pański karzeł mógł udawać, że chce odkupić od pana tort za ciężką forszę, sugerując, że coś bardzo cennego jest w środku.

— Coś w środku?

— Tak. Na przykład plan ukrycia jakichś skarbow na wybrzeżu Irlandii. Coś romantycznego. Mógł żądać od pana zastawu, w postaci, dajmy na to, dwudziestu funtów, do chwili dostarczenia panu pieniędzy. Potem poszedłby rzekomo do banku, zostawiając pana z kwitkiem. I no z tortem oczywiście.

— To wydaje mi się nieprawdopodobne.

— Och, to mogłoby się udać — rzekł pan Rennit. Jego zdolność sprowadzania wszystkiego do komunału zdumiewająca. Nawet nalcie były dlań sprawami, które wydzierały się w Purley.

— Albo weźmy inną możliwość — rzekł po chwili — Jeżeli pan nie myśli się co do herbaty, chociaż ja w to nie wierzę, zaznaczam. Oż pański karzeł mógł przyjść po prostu z zamiarem rabunku. Mógł śledzić pana od chwili opuszczenia festynu. Czy nie szastał pan przypadkiem pieniędzy?

— Dalem im funta, kiedy chcieli zabrać mi tort.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# DLACZEGO HITLEROWI NIE UDAŁA SIĘ INWAZJA?

**Z**DECYDOWAŁEM się rozpocząć przygotowania do inwazji Anglii, którą w razie potrzeby przeprowadzę.

Powyższe oświadczenie Hitlera zawarte w dyrektywach skierowanych do szefów sztabu, 16 lipca 1940 r., bynajmniej nie było bluffem. Przygotowania do tak nazwanej przez niego „operacji Lew Morski” zaczęto późno, ale przeprowadzono je poważnie na podstawie rozkazu Fuehrera, o. patrzonego nagłówkiem „pierwszeństwo”.

Początkowy plan przewidywał rozpoczęcie wstępnej ofensywy lotniczej na dzień 13-go sierpnia, sama inwazja zaś miała nastąpić 15-go września. Dwie armie, złożone z 25 dywizji, miały wyładować między Folkestone a Worthing, na południowym wybrzeżu Anglii. W pierwszych czterech dniach przewidywano lądowanie 10-ciu dywizji, które miały uformować podstawowy przyczółek. Po m. w. ośmiu dniach miano posunąć się do pierwszego celu, jakim była linia biegnąca od ujścia Tamizy, wzdłuż gór, ciągnących się na południe od Londynu do Portsmouth. Dalszy przebieg bitwy byłby zależny od okoliczności, ale przewidywano próbę możliwie szybkiego odcięcia Londynu od zachodu Anglii. Wojska spadochronowe miały być użyte wyłącznie dla zajęcia Dover; w razie potrzeby przewidywano wyładowanie trzeciej armii w zatoce Lyme Regis.

Z początkiem września odłożono datę inwazji na 20-go tego miesiąca, ale już 6 września, dwa tygodnie przed datą ustaloną prowizorycznie przez Hitlera, przygotowania były tak daleko posunięte, że główny dowódca marynarki, Raeder, mógł złożyć następujący raport:

„Jeżeli przewaga w powietrzu będzie przez nas coraz bardziej utwierdzona, można rozpocząć inwazję w ustalony dzień. — Przebycie Kanału będzie trudne... (ale) przy pomyślnych okolicznościach, dotyczących przewagi lotniczej, pogody etc. wykonanie operacji „Lew Morski” okazuje się możliwe”.

## KRYTYCZNY DZIEŃ

**T**EGO samego dnia — 6 września — Luftwaffe miała większe szanse uzyskania przewagi w powietrzu, niż kiedykolwiek podczas bitwy o W. Brytanię. Siły Komendy Myśliwców RAF-u były nadwyżężone do ostateczności. Od dwóch tygodni bombardowanie niemieckie koncentrowało się na lotniskach, stacjach kontrolnych i fabrykach samolotów.

Obrona tych obiektów drogo kosztowała Komendę Myśliwców. Między 24 sierpnia a 6 września Brytyjczycy stracili 277 zestrzelonych myśliwców, 231 zabitych,

Dokumenty znalezione w archiwach admiralicji niemieckiej rzuciły nowe światło na bitwę o W. Brytanię i na usiłowanie Hitlera dokonania inwazji Anglii w 1940 r. Krótkie sprawozdania na ten temat zamieściliśmy w numerach 32 i 41. Korespondent BBC, Chester Wilmont, zestawil po raz pierwszy ogólny przegląd planów i operacji z tego okresu w oświetleniu źródeł obu stron walczących. Materiałami, którymi się posłużył, były właśnie wymienione dokumenty wraz z zapiskami niemieckiej Oberkommando der Wehrmacht i Oberkommando der Luftwaffe oraz dokumenty brytyjskie. Liczby zestrzelonych samolotów, poległych lotników itd., wzięte są z ówczesnych tajnych statystyk brytyjskiego i niemieckiego Ministerstwa Lotnictwa.

zaginionych lub rannych pilotów. Samolotów nieprzyjacielskich zniszczono w tym czasie 378. W ciągu tych dwóch tygodni ogólne straty w samolotach Spitfire i Hurricane, podczas akcji i skutkiem wypadków, wyniosły 295 zniszczonych i 171 uszkodzonych, — w sumie: 466 niezdatnych do boju. W tym samym okresie brytyjska produkcja myśliwców wynosiła w przybliżeniu 269 włącznie z maszynami wyremontowanymi. Po uzupełnieniu szkód i rezerw, liczba myśliwców RAF-u zdatnych do natychmiastowego użytku, wynosiła zaledwie 125.

Jeżeli chodzi o pilotów, sytuacja okazała się jeszcze groźniejsza — bazy szkoleniowe wypuszczały ich bowiem tylko 65 na tydzień. W ciągu ubiegłego miesiąca straty w ludziach były prawie dwukrotnie wyższe od tej liczby, a na pierwszej linii frontu Komenda Myśliwców rozporządzała tylko 840 wykwalifikowanymi i zdatnymi do walki pilotami.

6 września to dzień największego nasilenia kryzysu ale równocześnie punkt zwrotny, ponieważ nazajutrz Niemcy przeczuli się do innej taktyki i przez to zmienił cały przebieg bitwy.

Kryzys ten byłby nastąpił wcześniej i byłby jeszcze groźniejszy, gdyby Hitler nie pozwolił lotnictwu brytyjskiemu wychnąć po Dunkierce. Fuehrer potrzebował 6 tygodni na zrozumienie, że W. Brytania nie da się zastraszyć groźbami i przechwałkami i nie będzie kapitulować. Nie chciał wierzyć, że Churchill mówił w imieniu całego narodu, kiedy 4 czerwca — ostatniego dnia Dunkierki — powiedział: „Jeżeli chodzi o mnie, mam pełne zaufanie, że raz jeszcze okażemy się zdolni do obronienia naszej ojczystej wyspy, do wytrzymania nawałnicy wojennej i do przetrwania, wobec grozy tyranii, jeżeli trzeba, przez lata, jeżeli trzeba samotni... nie poddamy się i nie załamamy. Wytrwamy do końca, będziemy walczyć na morzach i na oceanach, będziemy walczyć z wzrastającą pewnością i z wzrastającą siłą w powietrzu, będziemy bronić naszej wyspy nie oglądając się na nic, będziemy walczyć na wybrzeżach, będziemy walczyć na terenach lądowania, będziemy się bić na polach i na ulicach, będziemy walczyć w górach; nigdy się nie poddamy i nawet jeżeli ta wyspa, lub znaczna jej część, w co ani przez chwilę nie wierzę, została podbita i ginęła z głodu, wówczas nasze Imperium Zamorskie, uzbrojone i strzeżone przez flotę brytyjską, będzie dalej prowadzić walkę aż do chwili, kiedy Bóg pozwoli, by Nowy Świat, z całą swą potęgą i mocą, wystąpił na ratunek i na oswobodzenie starego”.

21 lipca, dwa dni po wygłoszeniu w Reichstagu „ostatniej odczyty do rozsądku”, skierowanej do całego świata, Hitler wezwał wszystkich swych szefów sztabu na naradę, dotyczącą operacji „Lew Morski”.

„Do wykonania operacji „Lew

Morski” — powiedział wówczas Hitler — należy się odnosić jako do najsukuteczniejszego sposobu spowodowania szybkiego zakończenia wojny, ale jest to wyjątkowo śmiałe i ryzykowne przedsięwzięcie... Pierwszym warunkiem powodzenia jest zapewnienie sobie całkowitej przewagi w powietrzu...”

10 dni później, kiedy Raeder zameldował Hitlerowi, że „wszystkie przygotowania do operacji „Lew Morski” są już w pełnym toku”, ale nie dadzą się zakończyć przed 15 sierpnia, Hitler odpowiedział: „Należy zrobić jak największy wysiłek, ażeby przygotować działania na ten dzień. Decyzję co do tego, czy inwazja ma nastąpić we wrześniu, powezmę po przeprowadzeniu skoncentrowanych ataków Luftwaffe na południową Anglię, w przeciągu jednego tygodnia. Jeżeli na skutek ataków z powietrza lotnictwo nieprzyjacielskie, porty, marynarka itd. będą ciężko uszkodzone, operacja „Lew Morski” zostanie przeprowadzona w r. 1940”.

## ZADANIA LUFTWAFFE

**6**GO sierpnia Goering, na odprawie starszych dowódców w Karinhall powiedział, że zadaniem Luftwaffe jest: po pierwsze, „wyeliminować angielskie lotnictwo tak jako jednostki bojowe jak i w jego bazach na lądzie. Po drugie, pozbawić Anglię dostaw, przez zniszczenie jej portów i okrętów. Bazy lotnicze w południowej Anglii mają być u nieuszkodzone w ciągu czterech dni, a w ciągu czterech tygodni RAF musi być wygnany ze wszystkich pozostałych swych baz. Pierwsze większe natarcie będzie wykonane 10 sierpnia, który to dzień nazwano „Dniem Orła”.

Równowaga sił przechyliła się druzgocąco na stronę Niemiec — stosunek sił na linii frontu 10-go sierpnia przedstawia się jak następuje:

Bombowce	Myśliwce
Luftwaffe 1.990	1.530
RAF 450	650

Cyfry te nie są ostatecznym wskaźnikiem stosunku sił, W. Brytania bowiem, już od r. 1934, kiedy Niemcy opuścili konferencję rozbrojeniową w Genewie, przygotowała w tajemnicy obronę lotniczą swego kraju.

Przez ten okres rozbudowano naukowy system obrony powietrznej, pierwszy tego rodzaju na świecie. Zasadniczy element tego systemu, łańcuch stacji radarowych wzdłuż wybrzeża, ostrzegał o niebezpieczeństwie, możliwie jak najwcześniej. Kontakt ze znajdującymi się w powietrzu eskadrami myśliwców przez telefon radiowy umożliwiał funkcjonującym na ziemi stacjom kontrolnym kierowanie pilotów w stronę formacji nieprzyjacielskich, których zbliżenie sygnalizowały aparaty radarowe, zaś zaopatrzone w osiem działek myśliwce miały większą siłę ognia niż jakikolwiek współczesny typ samolotu. Te wynalazki techniczne nie prze-

sunęły równowagi sił na korzyść W. Brytanii, ale dały jej możliwość oparcia się trzykrotnie silniejszemu lotnictwu niemieckiemu.

## „DZIEŃ ORŁA”

**P**O kilkakrotnej zmianie terminu, spowodowanej przez warunki atmosferyczne, Goering ostatecznie ustalił „Dzień Orła” na 13 sierpnia — przygotowanie do niego była seria ataków, wykonanych 12 sierpnia przez Luftwaffe na wysunięte terenowo lotniska angielskie i nadbrzeżne stacje radarowe. Jedną z tych ostatnich została zdemolowana a cztery uszkodzone i zamknięte na kilka godzin. Ataków tych RAF najwięcej się obawiał: stacje radarowe, umieszczone na skałach nadmorskich były nieomylnym celem, a w razie ich zniszczenia system kontroli ulegał zupełnemu osłabieniu.

„Dzień Orła” zaczął się dla Niemców niepomyślnie — nocna prognoza pogody była niekorzystna i Goering w ostatniej chwili postanowił raz jeszcze odłożyć ofensywę. Atak wykonano tylko połowicznie i Niemcy stracili 48 samolotów na 13 myśliwców brytyjskich.

Dwa dni później Niemcy rzucili do walki wielkie siły przygotowane na „Dzień Orła”. Goering starał się zniszczyć obronę przez serię 5 ciężkich nalotów, skierowanych nie tylko na południową Anglię ale i na wybrzeże północno-wschodnie, na którym nie przewidywał obrony. Wszystkie ataki zostały jednakże przez Anglików odparowane a z raportów Luftwaffe wynika, że dzień ten przyniósł jej najcięższe straty: 76 samolotów, na 34 myśliwce RAF-u.

Podstawową przyczyną tego zwycięstwa brytyjskiego były ostrzeżenia, dostarczone przez radar; mimo to Goering tego samego dnia oznajmił swym dowódcom lotnictwa: „Wątpię, czy warto kontynuować te ataki na stacje radarowe, wobec faktu, że ani jedna z tych, które atakowano, jak dotąd nie przestała działać”.

Na tym właśnie polega pierwsza pomyłka taktyczna Goeringa, wynikająca z tego, że Brytyjczycy znacznie wyprzedzili Niemców w zastosowaniu radaru. Naczelne dowództwo Luftwaffe nie zdawało sobie sprawy, jak zasadniczą rolę radar odgrywał w brytyjskiej technice śledzenia ruchów nieprzyjaciela.

## ZNACZENIE RADARU

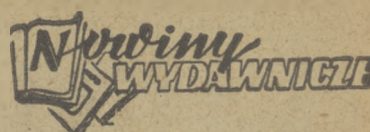
**A**DOLF Galland, jeden z asów lotnictwa niemieckiego, późniejszy głównodowodzący wszystkich myśliwców niemieckich zeznał po wojnie, że „dłuższy czas nie zdawaliśmy sobie sprawy, iż formacje myśliwców RAF-u są kierowane z ziemi, dzięki jakimś nowym aparatom.

„Słyszeliśmy w radiu rozkazy kierujące lotem Hurricane'ów i Spitfire'ów podczas ataku. My wówczas nie mieliśmy żadnej kontroli radiowej nad naszymi myśliwcami, ani żadnego sposobu dowiedzenia się, jakie rozkazy dowództwo brytyjskie wydaje swym samolotom podczas trwania bitwy. Każda z naszych formacji musiała lecieć zgodnie z dokładnie przygotowanym planem walki. Nie mieliśmy pojęcia, gdzie znajdują się brytyjskie myśliwce do chwili, kiedy je spostrzegliśmy, a wtedy często było już za późno.”

Jedyną odpowiedzią Goeringa na radar, było wzmocnienie eskorty towarzyszącej bombowcom, z których każdemu przydzielano odtąd trzy myśliwce.

18 września Luftwaffe straciła 70 samolotów — po sześciu dniach „Bitwy Orła”. Cyfry strat przedstawiały się następująco: Luftwaffe 261 samolotów, RAF 103.

(Ciąg dalszy nastąpi)



## Nauka

Richard Livingstone. — Zadania oświatowe (Some tasks for education) — wyd. Oxford University Press, Amen House, London E. C. 4.

Choć oświata jest sprawą ogólnego wagi, bardzo niewiele pisarzy, zajmujących się tą kwestią potrafiło zainteresować nią szeroki ogół. Sir Richard Livingstone jest wyjątkiem w tym smutnym uogólnieniu. W swojej niewielkiej książce okazał się raz jeszcze niedoścignionym w naukowym i entuzjastycznym propagowaniu żywotnej roli, jaką musi odgrywać pedagog w nowoczesnym świecie.

Interesuje go problem „jak udoskonalić siebie i swoje społeczeństwo przez oświatę”. Rozważa, między innymi, konieczność kształcenia charakteru i ząadanie stworzenia cywilizowanej demokracji. Oplenił się na porównaniu systemu oświatowego w demokratycznych państwach starożytnej Grecji z naszym obecnym systemem.

## Historia

N. J. B. Pounds — Historyczna i polityczna geografia Europy. (An historical and Political Geography of Europe).

Jest to naukowe i rzeczowe przedstawienie spleciających się z sobą historycznych, geograficznych i ekonomicznych czynników, które przyczyniły się do ewolucji Europy w jej dzisiejszej formie.

Książka ta posiada wielką wagę i zawiera szereg aktualnych problemów dla okresu, w którym umysł ludzki absorbuje kwestia jedności czy podziału Europy.

C. Deltale Burns — Początki Europy (The first Europe) — (Studium o utwierdzeniu w średniowieczu chrześcijaństwa A. D. 400—800).

Burns napisał tę książkę dla tych, którzy interesują się problemem przebiegu społeczeństwa z jednego typu cywilizacji do drugiego. Przejście takie dokonuje się obecnie, tylko na znacznie większą skalę i z większym zapasem siły i wiedzy, niż to było możliwe w okresie upadku cesarstwa rzymskiego w zachodniej Europie.

## Medycyna

Percy Stocks. Wpływ warunków lokalnych w wypadkach śmierci na raka (Regional and Local Differences in the Cancer Death Rates). Royal H. M. S. O. Szef głównego urzędu statystyki medycznej poddaje w tej pracy szczegółowej rewizji tezę, że różne rodzaje śmiertelnych wypadków raka uwarunkowane są lokalnymi cechami otoczenia. Przykłady zaczerpnięte są głównie z terenu Anglii i Walii, jednakże uwzględniono również w krótkim zarysie doświadczenia innych krajów.

Frank G. Slaughter. Nowa chirurgia (The New Science of Surgery) Sampson Low.

Jest to historia postępu w zakresie chirurgii przeznaczona dla laików.

## Wojna

Claire i William Band — Żądło smoka (Dragon Fangs) — (Dwa lata z chińskimi partyzantami).

Para autorów daje wyrazisty i oryginalny obraz rewolty chińskiego ludu, która poprzez porażki doprowadziła go triumfalnie do ostatecznego zwycięstwa. Historia ta, o której dobił się dziennikarze sprzymierzonych narodów w Czungkingu, została teraz opowiedziana po raz pierwszy.

## Beletrystyka

Dora Yates — Cygańskie opowiadania ludowe — (Gypsy Folk Tales) Ilustr. wyd. Phoenix.

Sekretarka Towarzystwa Cyganologii przedstawia szereg ciekawych opowiadań cygańskich, zebranych od cyganów z całej Europy. Ilustracje wykonał autorzy opowiadań — okładkę projektował Augustus John.

Walter Owen — Jest więcej rzeczy na niebie... — (More things in Heaven).

Jest to mocna powieść, której niezwykłym tematem jest działanie poprzez wieki starego przekleństwa. Rzucone za czasów Aleksandra Wielkiego, przeszło z kolei na zwykłego obywatela angielskiego, który ginie w tajemniczych okolicznościach w Buenos Aires w 1936 r. W rozwoju akcji autor odsłania wiele różnorodnych okresów historycznych, które dają szerokie pole do wypadów w dziedzinę filozofii, psychologii, religii i okultyzmu. O wszystkich tych tematach autor pisze z dużym zapałem i autoritetem. Wszelchność Waltera Owena jako pisarza, czyni z tej doskonałe skonstruowanej powieści świetne i oryginalne dzieło.

## Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz. 23 na fal 1796 m.

Niedziela 25. 1. 48. Brytyjski jaz (VI).

Poniedziałek 26. 1. 48. Brytyjska muzyka współczesna (IV). Sonata na wiolonczelę (Arnolda Cooke'a) w wykonaniu Jamesa Whiteheada (wiolonczela) i Geralda Moore'a (fortepian).

Wtorek 27. 1. 48. Recital organowy w wykonaniu W. H. Harrisa, nagrany w kaplicy św. Jerzego, w Windsor.

Środa 28. 1. 48. Artur Bliss — Kwintet klawetowy.

Czwartek 29. 1. 48. Recital rosyjskich i hiszpańskich pieśni ludowych. Wykonanie: Tatiana Makushina (sopran).

Piątek 31. 1. 48. Wpływ Wschodu na muzykę europejską. Pogadanka Matyasa Seibera z ilustracją muzyczną.

Sobota 31. 1. 48. Utwory Beethovena na fortepian (V) Sonata D-dur, Op. 10, nr. 3 i „Rage over a lost groschen” w wykonaniu Erica Harrisona.





**D**ziś, kiedy buty nasze są z drzewa, pończochy ze szkła, bielizna ze spadochronów, a suknie z wełny z pokrzywą, kapelusze także mogą być oczywiście z byle czego. Moda, która w sprawie długości sukien okazała się bezwzględna i okrutna i nie chce wcale słyszeć mów min. Crippsa o przydziałach, kuponach i ograniczeniach, zdobyła się jednak na jakiś ludzki odruch, poszła po rozum do głowy i znalazła na głowie... beret.

Beret, moje panie, jest to zjawisko na pewno praktyczne, ale trudne do zdefiniowania. Nie można twierdzić, że jest „nakryciem” głowy. Nie podobna też upierać się przy twierdzeniu, że zawsze jest jej przyozdobieniem. Jeśli uciec się do opisu nieuprzedzonego wiada, beret jest to rzecz duża, możliwie kosmata i artystycznie wymięta, która trzyma się na zasadzie prawa ciężenia na damskiej głowie aż do chwili, gdy powieje wiatr.

Rzecz ta, zależnie od kaprysów pani, lub od otaczającej ją rzeczywistości (ścisk w tramwaju, deszcz i t. p.) przybiera najrozmaitsze kształty. Może opadać po dwóch stronach twarzy jak skrzydła sennego elfa, tworząc nad czołem linię horyzontalną; może też zwisać z jednej strony tylko jak samotne ucho spaniela-inwalidy. Beret może przypominać duży grzyb, albo aureole średniowiecznego świętka. Może w końcu tworzyć duży, efektowny okap nad czołem pani, nasuwając — zależnie od usposobienia widza — myśl o melancholijnej splendid isolation, lub o sta-

rym, polskim przysłowiu „czym chała bogata, tym rada”.

Wszystkie te i wiele innych



form można uzyskać z wielką łatwością zapomocą zręcznego wyginania, podpinania, zawiązywania i przekrzywiania wciąż tego samego starego beretu.

Jeśli zaś ktoś, o zgrozo, do tej pory żadnego beretu nie posiada, nie łatwiejszego, jak wykonać go samej w domu. Potrzebne są tu składniki następujące: dwie godziny czasu, metr kwadratowy byle czego, igła z nitką, nożyczki, kreślarz, krawędź tacki na owoce, talerz, stare, nakrochmalone prześcieradło, nieco wstążki, dużo dobrej woli.

Zgromadziwszy wszystkie te ingredients na stole (przy czym metr byle czego powinien być czymś zbliżonym do grubej wełny) rysujemy kredą 2 duże koła posługując się naszą krawędzią tacki. Mniej więcej w środku jednego z kół rysujemy mniejsze (tym razem posługując się talerzem), wycinamy wszystko nożyczkami i obrabiamy wstążką.

Jeśli ktoś chce wykonać beret szczególnie solidnie, prosimy posługiwać się podanymi obok wymiarami i wzorem. Kiedy koła już są wycięte, podszywamy je nakrochmalonym prześcieradłem, o ile oczywiście nie posiadamy do tego celu resztek starej tafty, i zszywamy je starannie wzdłuż zewnętrznego obwodu.

Otrzymany w ten sposób szkielec beretu można wyginać, podwiązywać i dopasowywać według uznania, lub według podanych wzorów.





# English without Tears

## Lekcja sto dziesiąta

**SUNDAY:** Difficulties of English Pronunciation, Real and Imaginary (IV)—the last of a series of four talks by Professor Daniel Jones.

**MONDAY:** (Elementary) Always, often, sometimes, never. See text below.

**TUESDAY:** (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation. See text below.

**WEDNESDAY:** (Elementary) „The Enchanted

Horse”—Part III—a story from the „Thousand and One Nights”.

**THURSDAY:** (Advanced) „Brown Family” conversation.

**FRIDAY:** (Advanced) „The Ancient Mariner”—Reading from the poem by Samuel Taylor Coleridge.

**SATURDAY:** (Advanced) Answers to listeners' questions.

## Lekcja sto dziewiąta

### ALWAYS, OFTEN. SOMETIMES, NEVER

English by Radio. Many listeners ask where they should put the adverbs in English sentences. The most usual place for an adverb, or an adverb phrase, is at the end of the sentence. For example:

*I shall see you tomorrow. He walks quickly. We shall meet near here. We shall meet at the station. Listen again this evening.*

Adverbs of time, like *tomorrow*, or the phrase *this evening*, can also come at the beginning of the sentence.

*Tomorrow*, you will hear another English by Radio programme. *This evening*, I am going to the cinema.

But the most difficult adverbs to place correctly in an English sentence are the adverbs like *always*, *often*, *sometimes* and *never*. Most of these adverbs tell you how often a thing is done. Listen to these sentences:

*I always drink tea. I often drink coffee. I sometimes drink chocolate. I never drink wine.*

Did you notice that in each sentence the adverb came just before the verb *drink*?

And here are some more sentences of the same kind, using some more adverbs, the adverbs *usually*, *generally*, *seldom*, *really* and *frequently*.

*I usually have breakfast at eight o'clock. English people generally have lunch at one o'clock. My family and I seldom go out for dinner. No, you rarely do that. You more often stay at home. But we frequently go out to tea.*

Now here are some sentences with adverbs which tell you to what extent, to what degree we do something, words like *almost*, *nearly*, *hardly* and *quite*.

*I almost forgot his name. I nearly forgot it, myself. We hardly remember, we scarcely remember. John quite understands. I rather like John.*

You see, in each of those examples the adverb still came before the verb—*still* came before the verb. The word *still* is another adverb which usually comes in this place in the sentence. And so do the adverbs *already*, *also*, *even*, *just* and *soon*. For example:

*My young niece already goes to school. Mary Brown also goes to school. She even goes to school alone. To my niece just goes with her brother. I expect they soon get there, together.*

Well, listeners, now you have had several examples of sentences with these adverbs: the adverbs which tell you how often, like *always*, *often*, *sometimes* and *never*; the adverbs which tell you to what degree, like *almost*, *nearly*, *hardly* and *quite*; and those other adverbs we have just had—the adverb *just* itself *already*, *even*, *soon* and *still*. And in all the examples we gave you, the adverb came before the verb, *just* before the verb. But now listen to these examples:

*I am always at home in the evening. I am sometimes at home in the afternoon. You are never at home in the morning. In those three sentences the adverb came after the verb, which in this case was the verb to be. And here are some examples of these adverbs in sentences where there is a compound verb, an ordinary verb, together with an auxiliary or helping verb:*

*I have usually visited my friends on a Sunday. They have seldom seen you during the week. I shall soon visit them again.*

And now our time is almost ended. But you have already seen, listeners, you have already seen, that all these adverbs usually come before an ordinary verb, a simple verb, but after the verb to be. And in the case of a compound verb they come between the two parts of the verb: after the helping verb, like *have* or *shall*, but before the main verb.

### ZAWSZE, CZĘSTO, CZASAMI, NIGDY

Angielski przez radio. Wielu słuchaczy zapytuje, gdzie trzeba kłaść przysłówki w angielskich zdaniach. Koniec zdania jest najbardziej odpowiednim miejscem dla przysłówka czy wyrażenia przysłówkowego. Na przykład:

*Zobaczę cię jutro. On chodzi szybko. Spotkamy się niedaleko stąd. Spotkamy się na stacji. Posłuchaj znów tego wieczoru (dzisiaj wieczór).*

Przysłówki czasu jak *jutro* lub wyrażenie tego wieczoru, mogą również iść na początek zdania. *Jutro* usłyszycie drugą lekcję angielskiego przez radio. Tego wieczoru idę do kina.

Ale w angielskim zdaniu najtrudniej umieścić poprawnie takie przysłówki jak: *zawsze*, *często*, *czasami*, *nigdy*. Przeważnie przysłówki te wyrażają jak często coś się robi. Postępujcie tych zdań: *Zawsze piję herbatę. Często piję kawę. Czasami piję kakao. Nigdy nie piję wina. Czy zauważyliście, że w każdym zdaniu przysłówki przychodzi tuż przed czasownikiem pić?*

A oto kilka zdań tego samego rodzaju z jeszcze kilkoma innymi przysłówkami: *zwykle*, *ogólnie*, *rzadko*, *naprawdę* i *często*.

*Zwykle jem śniadanie o 8-mej godzinie. Ogólnie (biorąc) ludzie w Anglii mają lunch o 1-szej. Moja rodzina i ja rzadko kiedy jadamy obiad poza domem. Nie, ty rzadko to robisz. Częściej przebywasz (zostajesz) w domu. Ale my często wychodzimy na herbatę.*

A oto jeszcze kilka zdań z przysłówkami, które wyrażają, do jakich rozmiarów, do jakiego stopnia coś czynimy, np. *prawie*, *niemal*, *zaledwie* i *zupełnie* (całkiem).

Zapomniałem prawie jego nazwiska. Niemal sam go zapomniałem. Zaledwie sobie przypominamy, z trudnością sobie przypominamy. Jan całkiem rozumie. Ja raczej lubię Jana. Jak widzicie, w każdym z tych przykładów ciągle jeszcze kładzie się przysłówki przed czasownikiem. Słowo ciągle jest też przysłówkiem, który zwykle w ten sposób kładzie się w zdaniu. Taką samą rolę mają przysłówki: *już*, *także*, *nawet*, *właśnie* i *wkrótce*. Na przykład: *Moja mała siostrzenica już chodzi do szkoły. Marysia Brown także chodzi do szkoły. Ona nawet chodzi do szkoły sama. Moja siostrzenica właśnie chodzi ze swym bratem. Myślę, że oni wkrótce tam przybędą razem. A zatem słuchacze, mieliście tu kilka przykładów zdań z tymi przysłówkami: przysłówkami, które wyrażają, jak często (coś się odbywa), np. *zawsze*, *często*, *czasami* i *nigdy*; przysłówkami, które mówią wam, do jakiego stopnia, np. *prawie*, *niemal*, *zaledwie* i *zupełnie* i jeszcze tymi przysłówkami, które właśnie mieliśmy — a zatem sam przysłówki: *właśnie*, *już*, *nawet*, *wkrótce* i *ciągle*. I we wszystkich przykładach, które wam podałem, przysłówki przychodził przed czasownikiem, tuż przed czasownikiem. Ale teraz postuchajcie tych przykładów: *Jestem zawsze w domu wieczorem. Jestem czasami w domu po południu. Ciebie nie ma nigdy w domu rano. W tych trzech zdaniach przysłówki przychodziły po czasowniku, którym w tym wypadku był czasownik być. A oto kilka tych czasowników w zdaniach, w których znajduje się czasownik złożony, tzn. prosty czasownik razem z czasownikiem posiłkowym czy pomocniczym.**

*W niedzielę odwiedzałem zwykle moich przyjaciół. Rzadko widziałem się w czasie tygodnia. Odwiedzę ich znowu wkrótce.*

A teraz nasz czas niemal się skończył! Ale poprzednio widzieliście słuchacze, już widzieliście, że wszystkie te przysłówki idą zwykle przed prostym, niezłożonym czasownikiem, ale po czasowniku być. W wypadku czasownika złożonego, przysłówki umieszczają się między dwoma częściami czasownika: po czasowniku posiłkowym, jak np. *mieć* i *powinno*, ale przed głównym czasownikiem.

\*) W tym wypadku niemożliwe do oddania w języku polskim. Porównaj tekst angielski.

### GRANDFATHER'S BOYHOOD

ANN: Grandfather, are you asleep?

GRANDFATHER: No, Ann, I'm not asleep. I'm not always asleep when my eyes are shut. I was just thinking. I often shut my eyes when I sit in my chair and think.

ANN: What were you thinking of, Grandfather?

G'FATHER: Just now, I was thinking of the days when I was a boy. My thoughts go back a long way sometimes.

ANN: I never, or hardly ever, think of the days when I was a child.

G'FATHER: No. You always live in the present. And that's as it should be.

ANN: Were you very happy when you were a boy?

G'FATHER: Yes, I was often very happy. I think you're never so happy as when you're young. But life was very different when I was a boy. We hadn't the excitement of the present day.

ANN: I should think you must often have had rather a dull time of it.

G'FATHER: No, Ann. We were never dull. My brothers and I were always interested in something or other.

ANN: There were no cinemas for you to go to.

G'FATHER: Oh dear, no. There were no moving pictures at all. But we had the „Magic Lantern”. And sometimes very entertaining pictures were shown on the screen from the slides in the lantern. Sometimes the slides were put in upside down and then the pictures on the screen would be upside down too. But that only added to the fun.

ANN: It must have been nice to be one of a large family.

G'FATHER: Yes. We were never lonely. There was always someone to go about with.

ANN: I've always heard that parents were very strict in Victorian days, when you were a child. You weren't often free to do as you liked, were you, Grandfather?

G'FATHER: Well, our parents may have believed in the Victorian saying that „Children should be seen but not heard”. But we did very much as we liked when we weren't seen!

ANN: Yes, and I expect you got into mischief very often.

G'FATHER: Naturally, we got into mischief sometimes. But not so often as you might think, Ann.

ANN: Tell me what you used to do.

G'FATHER: Well, one of our best games was „attacking robbers on the highway”.

ANN: But there weren't any highwaymen when you were a boy, Grandfather.

G'FATHER: No. But we sometimes pretended there were. Actually, they were people driving their horses and carts along the high road which ran past the bottom of our garden.

ANN: How did you attack your „robbers”?

G'FATHER: Well, there was a high wall between our garden and the road. We sometimes made little clay balls, then put them on the end of a stick, and threw them over the wall at the „robbers”.

ANN: That was a naughty thing to do, Grandfather! Weren't you ever caught?

G'FATHER: No, never. But once we had a narrow escape.

ANN: Tell me about it.

G'FATHER: One of us hit a man as he was driving his horse and cart. We heard him stop the horse and get down. Then we ran up the garden and hid in the stable before the man could see us. We heard him coming up the garden, and then we heard our father's voice asking the man what he wanted. „I want those children”, he said. „Your children who threw mud at me and knocked my hat off”.

ANN: And what did your father say?

G'FATHER: He said: „My good man, you are quite mistaken. My children would never do anything like that”.

### CHEŁPIĘCE LATA DZIADKA

ANNA: Dziadku, czy śpisz?

DZIADEK: Nie, Anno, nie śpię. Nie zawsze śpię, kiedy mam oczy zamknięte. Rozmyślałem właśnie Często zamykam oczy, kiedy siedzę w moim fotelu i myślę.

ANNA: A o czym myślisz, dziadku?

DZIADEK: Dopiero co teraz myślałem o czasach, kiedy byłem chłopcem. Moje myśli odbywają czasem daleką drogę wstecz.

ANNA: Ja nigdy, lub prawie nigdy nie myślę o czasach, kiedy byłem dzieckiem.

DZIADEK: Nie. Ty zawsze żyjesz w teraźniejszości. To jest tak, jak być powinno.

ANNA: Czy byłeś bardzo szczęśliwy, jak byłeś chłopcem?

DZIADEK: Tak byłem często bardzo szczęśliwy. Myślę, że nigdy nie jest się tak szczęśliwym, jak kiedy jest się młodym. Ale życie było całkiem inne, kiedy byłem chłopcem. Nie mieliśmy tak podniecających wrażeń jak dzisiaj.

ANNA: Sądzę, że często musieliście mieć raczej nudny czas (nudne życie).

DZIADEK: Nie, Anno. Nigdy nie nudziłem się. Moi bracia i ja interesowaliśmy się zawsze tym lub owym.

ANNA: Wtedy nie było kim, byś mógł się tam wybrać.

DZIADEK: Oh, nie. Nie było zupełnie ruchomych obrazów. Ale mieliśmy „latarnię magiczną”. I czasami bardzo ciekawe obrazy pokazywano na ekranie z przezroczystych wkładanych do latarni. Czasami wkładano je do góry nogami i obrazy na ekranie też były do góry nogami. Ale wtedy zabawa była jeszcze lepsza.

ANNA: Musiałoby być przyjemnie, być jednym z tak licznej rodziny.

DZIADEK: Tak. Nie byliśmy nigdy samotni. Zawsze był ktoś, z kim można było wyjść (zabawić się).

ANNA: Zawsze słyszałam, że w wiktoriańskich czasach tzn. kiedy ty byłeś dzieckiem, rodzice byli bardzo surowi. Nie często miałeś swobodę (wolno ci było) robić to, na co miałeś ochotę czy nie, dziadku?

DZIADEK: Otóż nasi rodzice mogli wierzyć w wiktoriańskie powiedzenie, że „dzieci powinny być widziane, ale nie słyszane”. Lecz kiedy nas nie widziano, robiliśmy bardzo wiele tego, co nam się podobało.

ANNA: Tak. Wyobrażam sobie, że bardzo często psociliście.

DZIADEK: Oczywiście psociliśmy czasami. Ale nie tak często, jakby ci się mogło wydawać, Anno.

ANNA: Opowiedz mi, co zwykle robiliście?

DZIADEK: A zatem, jedną z najlepszych naszych zabaw było: „atakowanie złodziei na drogach”.

ANNA: Ale przecież nie było żadnych złodziei, kiedy byłeś chłopcem, dziadku.

DZIADEK: Nie. Ale my czasami wymyślaliśmy sobie, że są. W rzeczywistości byli ludzie, jadący na wozach gościnnym, który przebiegał wzdłuż naszego ogrodu.

ANNA: W jaki sposób atakowaliście waszych „złodziei”?

DZIADEK: Otóż był wysoki mur między naszym ogrodem a drogą. Często robiliśmy małe gliniane kulki, następnie umieszczaliśmy je na końcu kijki i przerzucaliśmy je przez mur na „złodziei”.

ANNA: To była niebezpieczna zabawa (brzydka rzecz), dziadku! Czy nigdy cię nie złapano?

DZIADEK: Nie, nigdy. Ale kiedyś o mało co nie wpadliśmy.

ANNA: Opowiedz mi to.

DZIADEK: Jeden z nas trafił człowieka, jadącego na wozie. Usłyszeliśmy, że zatrzymuje konia i schodzi. Wtedy uciekliśmy w ogród i schowaliśmy się w stajni, zanim człowiek mógł nas zobaczyć. Słyszeliśmy, jak wchodził do ogrodu, a następnie głos ojca, zapytujący, czego sobie życzy. „Chcę te dzieci — powiedział — dzieci pana, które obrzuciły mnie błotem i straciły mi kapelusz z głowy”.

ANNA: A co powiedział twój ojciec?

DZIADEK: Powiedział: „Mój dobry człowieku, zupełnie się pomyliłeś. Moje dzieci nigdyby czegoś podobnego nie zrobiły”.



M. W. Czaszyn. W nr 1 (62) „Głosu Anglii”, w artykule „Koniec Spitfire'a” w pierwszej kolumnie ostatniego wiersza podane jest, że samolot Spitfire posiadał (pierwszy model) osiem karabinów maszynowych 30 mm, 4 w każdym skrzydle. Proszę wyjaśnić, co znaczy 30 mm. Czy tyle miałyby wynosić kaliber (otwór) lufy. Jeżeli tak, to jest to niemożliwe, gdyż kaliber działka wynosi 20 mm. Nadmieniam, że kaliber lufy karabinu maszynowego na Spitfire wynosił 7,3 mm.

Bardzo dziękujemy za zwrócenie nam uwagi na pomyłkę. Na skutek błędu w maszynopiśmie wydrukowano „osiem karabinów maszynowych 30 mm” zamiast: „osiem karabinów maszynowych, 0,30 cala”. Oto żałosne skutki braku przysposobienia wojskowego maszynistek.

H. Z. Bochnia. Niewątpliwie każdy, kto zetknął się z literaturą angielską, zna słynny hymn Kard. Newmana: Lead Kindly Light... Czy Pan Redaktor nie mógłby mnie poinformować w rubryce odpowiedzi „Głosu Anglii” czy istnieje przekład owego hymnu na język polski i czy?

Dziękuję Kard. Newmanowi za tłumaczenie Brzozowski (wyd. Symposion), nie jesteśmy jednak pewni czy przetłumaczył również hymn. Być może, ktoś z czytelników zetknął się z jakimś tłumaczeniem, które nie jest nam znane i zechce poinformować Pana o nim za naszym pośrednictwem.

Dr T. W. Skolimów. W 49 numerze „Głosu Anglii” zainteresowały mnie artykuły o Australii i ilustracje do nich. Niesmaczny skutkiem dowcipa wzorowanego na „Przekroju”, choć chwalebny w intencjach wydał mi się artykuł o ptakach. Rzekomy „wróbel” na górze lewej strony to pewnie sikorka modra, „wróbel” poniżej na lewo to myślikróblik lub strzyżyk wole oczko, podobnie jak ptaszek za złamanym okonikiem na prawej stronie u góry. Erithacus po polsku zowie się po prostu rudzik a nie „czarwonogardzik”. Reprodukacja obrazu Downsa jest cennym dokumentem upadku kultury plastycznej dzisiejszych czasów, w których podobne gryzmoły bierze się poważnie.

Z okazji świąt zaszyłam redakcji serdeczne życzenia Wesołych Świąt.

1) Sądziły, że niewielu czytelników polskich tak bardzo brzydzi się „Przekrojem”.

2) Nie insynuowaliśmy bynajmniej, że sikorka modra na górze lewej strony to jest wróbel. Dla pewności nie insynuowaliśmy na ten temat nic w ogóle. Co do „wróbla” poniżej na lewo, który okazał się strzyżykiem, to nam przykro. „Czerwonogardzik” to nazwa wzięta z polskich słowników.

3) Cieszymy się, że Pan przyznaje wartość dokumentarną obrazom Downsa. Staramy się ilustrować wszystkie przejawy życia współczesnego, ocena ich wartości jest rzeczą naszych czytelników.

4) Życzymy Panu pomyślnego roku.

R. R. Warszawa. Czytałem świętęczne wydanie tego pisma, w którym obywatela brytyjscy przesłał: nam. Polakom moc najserdeczniejszych życzeń. Na tej zasadzie prosilibym Pana bardzo o listowne skomunikowanie mnie z p. Margaret Matte z południowej Walii. Pragnieniem moim jest, przez wymianę korespondencji listownej z panną Margaret Matte rozszerzenie ogólnych wiadomości z życia narodu tak nam bliskiego.

Prosimy przesłać na nasze ręce list, który Pan napisze, my zaś prześlemy go do Anglii na ręce p. Margaret Matte.

C. T. Chorzów. Czy w Anglii jest książka o idiomach i ich znaczeniach i używaniu?

Ile kosztuje w Anglii Pocket Oxford Dictionary, czy można go sprowadzić i ile kosztuje tutaj?

Czy nie możnaby zamieszczać w Głosie programu BBC na cały tydzień?

Owszem jest wiele książek o idiomach, między innymi Contemporary English W. E. Collinson.

Ceny słowników podałyśmy w Naszej Korespondencji nr 3. Owszem można sprowadzić przez Gebethnera i Wolffa. Ile kosztuje, nie mamy pojęcia.

Program zamieszczać owszem, można, ale miejsca nie ma.



# Hokeiści czescy zwyciężają w Anglii

JEDNA z najciekawszych imprez sportowych, jaka odbyła się ostatnio w Anglii, był turniej hokejowy, w którym drużyna czechosłowacka spotkała się z reprezentacją Anglii i angielskimi klubami. Czesi wygrali 4 mecze, Anglii 2. W ostatnim spotkaniu tego turnieju Czesi wykazali swoją wielką przewagę w tej „najszybszej grze świata”. Przed ostatnim meczem — drużyna z kontynentu prowadziła trzema wygranymi spotkaniami przeciw 2 przegranym. Wygrała z Harringay w stosunku 8:1, z reprezentacją Anglii 9:3 i ze Streatham 9:2. W następnych 2 meczach Czesi ulegli Brightonowi w stosunku 5:6 i Nottinghamowi 2:5. Szósty i ostatni mecz rozegrany został na lodowisku Empire Pool w Wembley. Anglii stawili tu potężny opór i spodziewano się, że Czesi będą musieli się dobrze namęczyć, aby uzyskać decydujące o całym turnieju zwycięstwo. Wygrana Anglii doprowadziłaby do remisowego wyniku turnieju 3:3. Byłby to wielki sukces, gdyż Czesi, to przecież mistrzowska drużyna Europy i jedna z najlepszych na świecie.

To, że angielskim zawodnikom nie udało się uzyskać wygranej — nie wynikało wcale ze słabej gry ich drużyny. Po 6 pierwszych minutach Anglia prowadziła już 3:2 i wyglądało na to, że udało jej się sparaliżować potężny atak przeciwnika. Tymczasem jednak Czesi zaczynają grać z wspaniałą dokładnością i umiejętnością i strzelają coraz celniej. Dwa strzały ładują szybko w słatce angielskiej i mimo desperackich wysiłków gospodarzy — zwycięstwo graczy z kontynentu jest przypieczętowane. Czesi górowali nad Anglikami szybkością akcji i świetną jazdą na lodzie. Potrafili doskonale orientować się w każdej sytuacji i szybko wykorzystywać możliwości strzałowe — to właśnie dało im jedną

bramkę przewagi. Po stronie angielskiej odznaczyli się trzej zawodnicy: Duke Campbell — 39letni trener i kapitan drużyny „Harringay Racers”, który grał w obronie, jego kolega Sonny Rost, 32letni kapitan „Wembley Monarchs” — obaj weterani spotkań klubowych i doświadczeni reprezentanci — oraz Freddie Sutherland. Dwaj pierwsi potrafili doskonale przewidzieć szybkie i niespodziewane ataki Czechów na bramkę. Często też zapobiegali niebezpiecznym sytuacjom, których wykorzystanie zapewniłoby łatwe zwycięstwo przeciwnikowi. W takich wypadkach Duke Campbell nie tylko bronił, ale ruszał do ataku, torując sobie drogę wśród Czechów, a raz nawet strzelił z takiego przeboju bramkę. Trzecim członkiem teamu angielskiego, którego należy pochwalić za ruchliwe i silne zagrania, był prawoskrzydłowy Freddie Sutherland.

„Niebezpiecznym” zawodnikiem drużyny czeskiej był V. Zabrodski — znany dobrze na arenie międzynarodowej. Miał on na „sumieniu” po dotychczas rozegranych w tym turnieju meczach — 8 bramek, a w ostatnim spotkaniu robił wszystko, co możliwe, aby podwyższyć tę liczbę. Udało mu się tylko raz. Ale gdyby wszystkie jego strzały „wyszły”, wynik byłby bez porównania lepszy dla Czechów. W każdym razie Czesi triumfowali. Wykazali bowiem swą wyższość tak w ataku, jak i w obronie.

I było to wielką zasługą zawodników angielskich, że grając z tak wybitnym przeciwnikiem, znaleźli się w ostatnim meczu o krok od remis. Drużyna czeska, która była klubem LTC z Pragi, a zarazem reprezentacją Czechosłowacji, pokazała tak świetną grę zespołową, jakiej już dawno nie oglądano w Anglii.

## Mistrzostwa w jeździe figurowej

KILKA dni przed turniejem czesko-angielskim odbyły się w Wembley mistrzostwa Anglii w jeździe figurowej pań i panów oraz w jeździe parami. Nową brytyjską „królową lodu” została 17letnia Jeanett Altwegg z Liverpoolu, która zdobyła tytuł dzięki pięknej, pełnej prostoty i wdzięku w ruchach jeździe.

W figurach objętych przepisami i w jeździe dowolnej osiągnęła ona tak świetne rezultaty, że powinna być wciągnięta na listę olimpijczyków — na tegoroczne igrzyska zimowe w St. Moritz, które odbędą się w lutym. Panna Altwegg otrzymała w ogólnej punktacji 2734,4 punktów. Drugie miejsce z 2690,6 punktami zajęła Marion Davis z Notting Hill z Londynu

Zawodniczka ta już drugi raz skutecznie pretendowała do tytułu mistrzyni Anglii. Trzecia była p. Jill Hood-Linzee z Londynu (2568,5 pkt.).

W jeździe figurowej panów tytuł mistrza uzyskał 29letni H. Graham Sharp z Bournemouth. Sharp, były mistrz świata i Europy, zdobywa tytuł po raz 7my (pierwszy raz zdobył go w 1934 r.). Otrzymał on 3006,7 punktów. Jego rywalem był Dennis Silverthorne (Brighton) 2513,5 p., nowy mistrz Anglii. Mistrzami w jeździe parami zostali J. A. W. Nicks i panna J. M. Nicks — brat i siostra. On ma 16, a ona 15 lat. Publiczność oklaskiwała ich gorąco, gdy ogłoszono przyznanie im tytułów.

## W przededniu Olimpiady



Marion Davis jest wicemistrzynią Anglii w jeździe figurowej pań i brała udział w mistrzostwach łyżwiarskich w Pradze.



Z międzynarodowego meczu hokejowego Czechosłowacja—Anglia. Bramkarz czeski — Modry uż wydmę z wysiłku policzki w obronie bramki przed groźnym strzałem Freddie Sutherlanda — angielskiego prawoskrzydłowego.

## Transport londyński na usługach Olimpiady

PRZEWIDUJĄC ogromny napływ widzów na przyszłoroczną olimpiadę, komitet organizacyjny igrzysk powołał wydział transportowy, by zapewnić wszelkie wygody zawodnikom i funkcjonariuszom, udającym się na rozgrywki, czy wracającym do wyznaczonych sobie pomieszczeń. Gdy zawodnicy przybędą do Londynu, oczekiwac ich będą na stacji specjalnie dla nich wyznaczone taksówki i autobusy, które zawiozą ich wraz z bagażem prosto do wyznaczonych kwat. Przez cały czas ich pobytu w W. Brytanii, cała „armia” nowoczesnych pojazdów pasażerskich ułatwi im codzienne podróże na stadiony olimpijskie. Postarano się o to, aby umożliwić nie tylko przejazdy zespołowe, ale nawet małym grupom, po trzy i dwie osoby dostarczyć lokomocji na odległe boiska treningowe.

### 150 AUTOBUSÓW DLA ZAWODNIKÓW

By zaspokoić wszystkie wymagania, użyje się rozmaitego rodzaju pojazdów. W okresie ćwiczeń i rozgrywek olimpijskich będą kursowały dwupiętrowe autobusy na 56 pasażerów, luksusowe wozy, mogące pomieścić połowę tej ilości ludzi, małe

wozy na 20 miejsc i pewna ilość prywatnych samochodów. W dniu otwarcia igrzysk ilość ta zostanie zwiększona do 150 autobusów, tak by w możliwie najkrótszym czasie można było na stadionie Wembley zebrać wszystkich zawodników.

Zwrócono się do londyńskiego Biura Transportów Pasażerskich, by dostarczyło pojazdów i personelu na tę wyjątkową uroczystość. Należy się spodziewać, że popularne, czerwone autobusy, należące do Londyńskiego Transportu i ich sprawny personel pomoże olimpijskiej służbie transportowej, która będzie współpracować z Biurem Obsługi Pasażerskiej centralnego Londynu. Należy również oczekiwać, że zawodnikom olimpijskim udzieli się specjalnych zniżek, któreby ułatwiły im przejazdy w londyńskich autobusach, tramwajach i kolejach.

### DUŻO ZALEŻY OD KOLEI

Pierwsze wrażenie, jakie odniosą zamorscy goście co do brytyjskich warunków komunikacyjnych, będą zależały głównie od sprawności towarzystw kolejowych. Na szczęście wszystkie odpowiedzialne czynniki kolejowe zgłosiły daleko idącą chęć pełnej współpracy z Komitetem Or-

ganizacyjnym. Rozpatruje się możliwości puszczenia specjalnych pociągów i wprowadzenia specjalnych przystanków kolejowych, by ułatwić przejazdy na rozgrywki i z powrotem.

Choć nie należy oczekiwać, aby ilość gości przybywających samolotami była równa ilości tych, którzy przybędą morzem, niemniej ruch lotniczy wzmoże się na pewno znacznie i linie lotnicze przygotowują się zawczasu, by temu podołać.

### POLICJA BĘDZIE MIAŁA MNÓSTWO ROBOTY

Do narad wstępnych zaproszono policję stołeczną, związek automobilowy i królewski automobilklub, aby wspólnie skoordynowały plan działania.

Urzędowe wozy i autobusy będą specjalnie oznaczone, by umożliwić policji torowanie transportom olimpijskim drogi wśród wzmożonego ruchu ulicznego. Wjazd i wyjazd z każdego parku samochodowego będzie zaopatrzony w drogowskazy; odnośne organizacje dostarczą również patroli na motocyklach, które w miarę potrzeby będą czuwać nad bezpieczeństwem przyjezdnych i zawodników.



Najlepsi łyżwiarze Anglii walczyli o wejście do drużyny olimpijskiej na lodowisko „Streatham Ice Rink”. Oto fragment biegu na 10.000 metrów.



Alan Purvis — mistrz łyżwiarski Anglii w biegu na pół mil i milę jest jednym z członków, zestawionego ostatnio teamu olimpijskiego. Trzeba trenować — igrzyska już w lutym!